Nr. 99. Lwów — Wtorek dnia 1 Maja. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna zł. 1·10 | Półroczna [illegible]
Kwartalna „ 3·— | Roczna [illegible]
[illegible]
Prenumeratę należy przesyłać [illegible]
[illegible] dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" na każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
[illegible] garmondem po . . 4 „
Korrespondencye prywatne na każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
[illegible] . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO [illegible]" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Fil. i Jakóba | Wtor. Wskr. Teodora
Jutro: św. Zygmunta

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 49
Zachód „ „ 7 „ 6

Długość dnia g. 14 m. 17
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 kwietnia.

Między Kołem polskiem a lewicą w Radzie państwa powstały nieco naprężone stosunki z powodu sprawy szląskiej, lecz nie tyle ona sama do tego się przyczyniła, ile raczej chybione jej traktowanie. Zatargi między stronnictwami, tworzącemi koalicyę, którą wszyscy uznają za konieczną, w ogóle są bardzo niepożądane, a już zgoła zasługują na potępienie, gdy wynikły nie z powodów zasadniczych, lecz z niezręcznego postępowania. Z góry oświadczamy, że Kołu, jako ciału, nie można zrobić żadnego zarzutu, a tylko wytknąć trzeba pewną szkodliwą innowacyę. Faktem jest, że o naradach i zamiarach Koła ostatniemi kursują po niemieckich dziennikach wiadomości, zapewne najzupełniej przekręcone, ale zawsze wysuwające naprzód nazwisko któregoś z członków Koła. Dawniej o jego naradach zachowywana była grobowa tajemnica; na zewnątrz występowało Koło jako jedność zupełnie zwarta, chociaż w łonie jego należały do Koła takie wybitne indywidualności, jak Dunajewski, Zyblikiewicz, Krzeczunowicz, Hausner, Grocholski. To zrzeczenie się własnego „ja" [illegible] się uprawnionej ambicyi, zająć wybitnych stanowisk i wyrobić sobie sławy dzielnych mężów stanu. Natomiast taka organizacya dawała Kołu ogromną siłę i groźną, [illegible] walczyło z centralizmem. Inne stronnictwa oceniły wartość takiego ustroju, zaczęły go sobie przyswajać i doszły w tym kierunku do tego, że dziś o wewnętrznych stosunkach w lewicy i w klubie Hohenwarta prawie nic się nie dostaje do dzienników, a za to wiedzą one wszystko, co się dzieje w Kole, jak gdyby obrady jego odbywały się [illegible], ale wiedzą najczęściej [illegible], aby pochlebiało czyjejś prywatnej ambicyi, lub rekomendowało gorliwość któregoś posła przed jego wyborcami. Czyni to obrady Koła kopią narad w pełnym parlamencie, z tą wszelako różnicą, że w parlamencie reporterzy sami notują przebieg rozpraw, a w Kole tę służbę spełniają dla reporterów męczennicy ambicyi. Sprawia to wrażenie takie, jak gdyby byli posłowie przejęci tylko dla siebie, dla swej popularności we własnym okręgu wyborczym, może wreszcie dla marnej próżności, która popycha ich do zabiegów o to, aby ich nazwiska nie schodziły ze stronnic dzienników. Chybiony to sposób zaspakajania ambicyi, bo tak nikt [illegible] i nie [illegible] stał [illegible] i mandat [illegible]. Lecz czy [illegible], to bardzo wątpliwe. Zawsze [illegible] każdy [illegible] nazwiska, [illegible] po [illegible] bojowni[illegible] dobrze i [illegible] prawica, lewica, niech nawet „młode skrzydło", [illegible] szczupłą [illegible] Koła; [illegible] mogą być [illegible]: to wszystko jest ludzkie, a utrzymane w pewnej mierze, pożyteczne. Lecz po co to wszystko zaraz przemycać do dzienników, po co w nich ogłaszać, kto jaki wniosek postawił na poufnem posiedzeniu Koła, skoro solidarność jeszcze chwała Bogu obowiązuje, a do działania upoważniane bywa prezydyum, albo specyalnie wybrana komisya, albo któryś poseł, niekoniecznie ten, który z wnioskiem wystąpił, lecz ten, który potrafi zręcznie go przeprowadzić? Przecież takie publikowanie poufnych narad Koła i jego zamiarów, wymagających najczęściej takiej tajemnicy, jaką się otacza wódz podczas kampanii wojennej, jest jakby wpuszczaniem nieprzyjacielskich rekonesansów do własnego obozu.

Co wynika z tej niedyskrecyi, mamy wyborny przykład na sprawie szląskiej. Jest ona tak słuszna, że nawet lewica temu nie przeczy i załatwienie jej uważa za konieczne. Komunikat lewicy głosi: „Podczas ostatniego sejmu szląskiego prowadzone były z przedstawicielami polskiego narodowego stronnictwa rokowania, które dowodzą, że Niemcy na Szląsku chętnie są gotowi uwzględnić i wykonać uprawnione życzenia ludności polskiej". O tych rokowaniach *Nowa Presse*, organ lewicy, tak pisze: „Niemiecka większość sejmu szląskiego nie powitała osobnym „nie" życzeń polskiej ludności we wschodniej części kraju, mianowicie między Cieszynem a Bielskiem. Podczas ostatniej sesyi sejmu toczyły się bardzo poufne rokowania po-za parlamentarne między niemieckimi a trzema polskimi deputowanymi. Tych ostatnich wezwano, aby sformułowali swe żądania, co też się stało. Niemcy byli gotowi spełnić te życzenia z nieznacznemi zmianami, lecz porozumienie tym razem rozbiło się jedynie dlatego, iż Polacy nie zgodzili się na postawiony im warunek, aby przyrzekli przez pewien czas nie podnosić żadnych nowych żądań". Tak przedstawia rzecz *Nowa Presse*, ale my trochę inaczej znamy tę sprawę. Według naszych wiadomości, Niemcy nie chcieli powściągnąć działalności „Schulvereinu", który, niestety, bardzo skutecznie germanizuje polskie wioski pod Bielskiem. Lecz w danej chwili obchodzi nas tylko to, że lewica i nawet *Nowa Presse* w zasadzie uznaje słuszność żądań polskiej ludności. Jeśli tedy Koło polskie chciało tej ludności pomódz i postarać się o to, aby zerwane rokowania, które się toczyły podczas ostatniej sesyi sejmu szląskiego, na nowo się nawiązały, to przedewszystkiem powinno było działać tak poufnie, jak poufnemi były owe sejmowe rokowania szląskich posłów, bo przecież niedarmo obie rokujące strony w Opawie zachowywały ścisłą tajemnicę. Tymczasem jakże się stało? Oto, myśl pomocy Polakom szląskim jeszcze się nie wykłuła w Kole ze skorupy zamiaru, a już niemieckie dzienniki opisały kto wniosek postawił, jak go motywował, czego mianowicie żądał i jaką powszechną znalazł aprobatę. W rezultacie było wzburzenie Niemców i wołanie, aby się wszyscy oni w całej Austryi zmobilizowali do obrony od polskiego najazdu, od ataku Galicyi na inny kraj koronny. Z rąk ludzi rozważnych przeszła sprawa w ręce dziennikarskich szowinistów, zrobił się hałas, powstały kwasy, nieufności, zarzuty, że się wtrącamy nie do swojej rzeczy. Posłowie szląsko-niemieccy, którzy rokowali w Opawie z przedstawicielami polskimi, dbając także o swą popularność, o swe mandaty, musieli się cofnąć — i tak sprawa, która poufnie możeby się ułożyła i nie narażając niczyjej popularności stałaby się faktem dokonanym przez ministeryum, wzięła w łeb, a Koło polskie musiało zatrąbić do odwrotu i uczyniło to w takim komunikacie, rozesłanym do niemieckich dzienników.

„Na dzisiejszem (26 b. m.) posiedzeniu Koła rozważano doniesienie niektórych dzienników, jakoby na poprzedniem posiedzeniu tego Koła, podczas omawiania sprawy szląskiej, kilku mówców zażądało w interesie szląsko-polskiej ludności rozgraniczenia językowego obszaru polskiego od niemieckiego i przez to stworzenia polskiej strefy, posiadającej językowe równouprawnienie w urzędach i szkołach. Niniejszem się stwierdza, że wprawdzie niektórzy mówcy podnieśli życzenia polskiej ludności w zakresie szkolnym, jednakże podziału na językowe strefy nie żądano. Deputowani dr. Sokołowski i dr. Lewicki wyraźnie zażądali na owem posiedzeniu, aby Koło polskie porozumiało się z niemieckimi deputowanymi ze Szląska co do mniejszych przyrzeczonych Polakom szląskim koncesyi. O samoistnej akcyi Koła nie było wcale mowy, a to ze względu na istniejącą koalicyę".

Więc tak było na owem posiedzeniu i było to rozumnie, lojalnie i podług wszelkiego prawdopodobieństwa doprowadziłoby do pomyślnego załatwienia życzeń polskiej ludności na Szląsku, gdyby ktoś niedyskretny nie pośpieszył zawiadomić dziennika *Silesia* o poufnej naradzie Koła i o jego postanowieniu, przyczem jeszcze ów pan niedyskretny, czy może korespondent *Silesii* przesadził zamiary Koła, naplótł o podziale na strefy językowe, wzburzył tem Niemców i całą sprawę w zarodku zniszczył.

Sama sprawa przez to nie przepadnie, — chociaż później, ale zwyciężyć musi, bo jest słuszna i konieczna. Jednakże zdarzyć się może inna sprawa, która w skutek podobnej niedyskrecyi całkiem przepadnie, albo będzie spaczona i skompromituje Koło, gdyż okaże się w chwili stanowczej, że przeciwnicy wiedzieli plany Koła i odpowiednio się przygotowali. Takie zatem wynoszenie tajemnic z Koła powinno być surowo tępione, choćby było praktykowane tylko gwoli popisywania się gorliwością przed wyborcami. Utrzymywanie w tajemnicy narad Koła można praktycznie osiągnąć bardzo prostym sposobem, trzeba tylko wrócić do dawnego postanowienia, że oprócz oficyalnych komunikatów Koła, rozsyłanych od czasu do czasu i tylko o sprawach wyjątkowo ważnych, nie powinno być publikowane nic, a już zgoła niczem nie jest usprawiedliwione ogłaszanie wszystkiego, co było na każdem posiedzeniu z wymienieniem posłów, którzy głos zabierali. Poważna opinia w kraju chce tylko wiedzieć co Koło robi, a nie jak się naradza poufnie i jakich mów musi słuchać.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 27 kwietnia.

(Z sali sądowej.)

(Baron Salerno — spekulacye budownicze — proces Lichtnera.) W ciągu ostatnich paru tygodni przesunęło się w tutejszej izbie sądowej kilkanaście postaci oszustów, chevaliers d'industrie, większej i mniejszej miary, smutne rzucających światło na stosunki społeczne, na zepsucie nie znające granic, a dotykające najwyższych już sfer. Jeden z tych procesów karnych rzuca tylko ostatnią mętną falę na wiedeński grunt z brudów zeszłorocznego procesu Hanowerskiego przeciw osławionym w całych Niemczech szulerom. Inne mają więcej lokalne znaczenie. Nie bez żalu i smutku czytać można było w dniach ostatnich o aresztowaniu młodego barona Possingera, syna byłego namiestnika Dolnej Austryi, z powodu oszustw przed kilku jeszcze laty popełnionych, po których ten młodzieniec, mający ułatwioną pod każdym względem karyerę, (gdyby tylko pracować chciał!) uciekł był za granicę. Nie mniejszą i nie mniej smutną sensacyę wywołało aresztowanie Kogerera, członka szlacheckiej rodziny, znanej na wielu polach służby państwowej, nauki i pracy uczciwej, w całym Wiedniu. Ale o rejestrze wykroczeń popełnionych przez obu tych panów pisać będziemy wtedy, gdy staną obaj przed sądem przysięgłych. Nad innymi wyrok już zapadł. Baron Salerno, którego proces był przedmiotem smutnego zajęcia szerokich kół w ubiegłym tygodniu, zasądzony został na 4 lata ciężkiego więzienia i utratę szlachectwa, jego wspólnicy Turnowsky, Libicky i Krahl na 4 lata, 9 i 6 miesięcy. Szajka ta w najniegodziwszy sposób wyzyskiwała łatwowierność kupców, rzemieślników, biednych robotnic i kramarzy wędrownych. Pan baron Salerno uchodził za potomka książąt włoskich, oczekiwał wiecznie wielkiego spadku, albo zamydlał oczy ofiarom swego oszustwa zapowiedzią bogatego ożenku. W kawiarniach pił za darmo kawę, w restauracyach jadł, nie płacąc ani centa, a u biednej staruszki 70-letniej, która wynajmowała pokoje swego pomieszkania i po części z tego tylko żyła, mieszkał na kredyt z tytułu swego szlachectwa, które poręczać miało zapłacenie wszystkich długów. Staruszce tej nagadał, że jest milionerem i że odwdzięczy jej się obiciem całego pomieszkania nowemi tapetami. Poszkodowani byli kelnerzy, restauratorowie, gospodynie, u których mieszkał, a którym wyrządzał zaszczyt pożyczania u nich pieniędzy. Szwaczce jednej wziął gotówkę 100 zł. a nadto dłużnym został 200 zł. za najem pomieszkania. To była jedna strona jego czynności. Nie wystarczała ona oczywiście na wystawne życie. Z pomocą swoich zacnych wspólników zamawiał tedy książki u księgarzy, które następnie sprzedawano, (nic za nie nie zapłaciwszy), najdroższe ubiory u krawców, obuwie u szewców, zegarki i bižuterye u złotników. Spijał też szampana za darmo — i jedna firma (Henri Cliquot) miała pretensye do niego na 680 franków za 180 butelek.

Biednego kramarza wędrownego oszukał, wyłudziwszy u niego za 52 zł. płótna, na które dał zaliczkę 5 zł.

Kiedy brakło środków, wpadł na pomysł spróbowania szczęścia u handlarzy marek pocztowych. Z pomocą swych wspólników rozpisał listy do miłośników starych marek. Był to szczególnie podstępny krok, gdyż handel stemplami i markami pocztowemi jest dość ograniczony i obraca się w kole ciasnem dyletantów. Nie tak łatwo podejrzywa tu ktoś kupca lub zbieracza o chęć oszustwa. Udało się baronowi w rzeczy samej dostać w swe ręce zbiory marek; posprzedawał je za byle co i z wspólnikami podzielił się łupem.

Słusznie prokurator podniósł w swej mowie po przeprowadzeniu rozprawy, że takie indywidua, nadużywające nazwiska szlacheckiego na robienie długów, których nigdy płacić nie zamierzają, są w wielkiej części powodem nienawiści klasowej. „Biedny robotnik — rzekł prokurator — idący o świcie do swej pracy, spotyka niewyspane twarze elegantów, którzy przehulali noc i pyta się: co to za jedni, skąd oni mają środki do takiego życia. Nie sieją, nie zbierają, a żywią się przecież — jak to oskarżenie dzisiejsze dowodzi".

Wiedeń zwłaszcza, zdaje się — wśród miast niemieckich przynajmniej — jest szczególnie popłatnym gruntem dla podobnych eksploatacyi. Ludność rzemieślnicza i robotnicza bardzo łatwo daje się oszukiwać fałszywym tytułom, ludziom o urojonych prawach do spadków, zmyślonym a zuchwałym oszustom wszelkiego gatunku. Każdy Wiedeńczyk zna tutejszy typ „Bauschwindlerów", t. j. ludzi budujących domy, a nie posiadających ani centa majątku. Czasem powiedzie się spekulacya, gdy w okolicy jakiejś przedmiejskiej kilka morgów służących na łąki lub oranżeryę, odrazu pokryje się domami i wartość gruntu zabudowanego pożyczonemi pieniądzmi o 50 prc. się podniesie. Ale to są wyjątkowe wypadki. W regule sam przedsiębiorca nie liczy się z takiemi cudami. Buduje dom, bo podczas budowy ma kredyt i żyć może, a po budowie próbuje ugodzić się z rzemieślnikami (stolarzami, ślusarzami, szklarzami i t. d.) i płaci 60 proc. za ich prace, albo dom sprzeda i ucieka. Najtrudniej o grunt pod budowę, ale zdarzają się wypadki, że i grunt nabywa się na kredyt. Wygląda to na bajkę i w rzeczy samej operacya nie jest łatwą i wielkich wymaga zachodów; udaje się jednak i sam to nie raz i nie dwa, ale dziesięćkroć stwierdziłem na podstawie aktów sądowych. Mieszczanin biedny posiada na peryferyi stolicy chałupę z czasów jeszcze zapewne oblężenia tureckiego, ze ścianami skośnemi, naśladującemi kunsztowną wieżę Pizańską i przytykający do tej chałupy ogród. Na tym gruncie stanąćby mogła kamienica trzy lub czteropiętrowa z wodociągami, windą, schodami marmurowemi — nie lepsza i nie gorsza od domów na najbliższej ulicy. Właściciel chałupy nie posiada jednak kapitału; więc w lecie wynajmuje swój plac przedmiejskiemu cyrkowi, a w zimie urządza wielką ślizgawkę dla sportsmenów ze szkoły ludowej. Czeka cierpliwie, aż szereg domów zbliży się z obu stron do jego gruntu, i aż mu za ziemię dobrze zapłacą.

W tem zjawia się elegancki spekulant, naturalnie inżynier, architekt, budowniczy, czasem prawnik lub urzędnik bankowy i zaczyna tępej głowie przedmiejskiej perswadować, że tu skarby nietknięte leżą w tym gruncie. Tramwaj będzie tędy przechodził, szkołę ludową się tu przeniesie, fabrykę zamyśla X i Y tu zbudować i t. d. Twardy chłop, którego spekulant namawia do spółki, nie chce jednak wejść w interes, uparł się grunt sprzedać, albo na nim dalej mieszkać w dziurawej chacie. Dobrze! Więc spekulant grunt kupi, ale pieniądze wypłaci dopiero później. Wielki spekulant nie ma teraz gotówki, bo buduje 12 domów po całym Wiedniu. Ale jak stanie budowa do pierwszego piętra, dostanie w kasie oszczędności tyle a tyle tysięcy pożyczki. Za grunt płaci dobrze, choć nie zaraz. W księgach gruntowych robią się wpisy ciężaru hipotecznego. Potem zaczyna się bieganina do różnych firm, mających za wiele drzewa budulcowego i cegieł, do lichwiarzy mających pieniądze po 12 proc. i w ciągu kilku miesięcy staje kamienica. Kasa oszczędności pożycza primo loco — po dobrowolnem ustąpieniu przez dawniejszego posiadacza gruntu pierwszeństwa; dobrzy ludzie żyjący z 12 do 18 procent owych kredytów, pożyczają secundo loco. Sumę za grunt spłaca spekulant; czasem i za cegły, za drzewo i żelazo; płaci też robotę za murarkę i najemników dziennych. Dłużnym natomiast zostaje kasie Oszczędności, prywatnym kapitalistom i wszystkim rzemieślnikom, którzy pracowali nad piecami, podłogami, dachem, nad wodociągami i wprowadzeniem rur gazowych. Dom wart jest 100 tysięcy. Długów hipotecznych na nim ciąży, zanim jedno wynajęto pomieszkanie, jakie 120 tysięcy. Chodzi o to, aby sprzedać go czem prędzej i uciec. Rzemieślników, mających po 500, 800 i 1000 zł. pretensyi odsyła się z kwitkiem. Następują pozwy, pan domu nie ma centa majątku i egzekucyą nic u niego ściągnąć nie można. Konkursowego postępowania wdrożyć nie można, bo nie ma czem obdzielić wierzycieli i czem pokryć kosztów konkursu. Właściciel domu mieszka sobie tymczasem w pięknem nowem pomieszkaniu i pobiera czynsz od komorników; dochodzenie karne jest bardzo trudne, bo w kilku latach można spłacić długi; są one tylko cywilnej natury. Że właściciel domu ani myśli spłacać, to się rozumie samo przez się. Skarży się, że go lichwiarze zjedli i po ostatecznie przeprowadzonej licytacyi domu przenosi swą akcyę upiększania stolicy nowemi domami do innej dzielnicy. Oto obrazek z życia, jeden z tysiąca.

A rzadko nawet sprawa podobna dostaje się przed kratki sądowe. W tygodniu tym mieliśmy wyjątkowo jeden taki proces. Malarz Rudolf Lichtenecker dostawszy część spadku w kwocie 1000 zł., zakupił grunt i — wybudował domek. Na domek ten dostał od kasy oszczędności pożyczkę 3400 zł. t. j. połowę oszacowanej jego wartości (6800 zł.). Zapłacił część długów i realność sprzedał za 5400 zł. O wierzycielach swych nie troszczył się; miał zamiar z otrzymaną gotówką uciec do Monte Carlo. Na razie, otrzymał jednak tylko 700 zł. i zmieniwszy plan pierwotny, rozglądać się zaczął w Wiedniu za kawiarnią, którą możnaby tanio nabyć. Nie zdarzyła się tak prędko dobra sposobność do takiej transakcyi, poszedł więc na wyścigi i przegrał pieniądze do ostatniego centa. Wierzyciele, dowiedziawszy się o sprzedaży domu, zadenuncyowali go do prokuratoryi. Do rozprawy stanęło dwunastu poszkodowanych, jak zawsze samych prawie rzemieślników: stolarzy, ślusarzy i t. d. — Przedsiębiorczy malarz-budowniczy skazany został tym razem [illegible] ośm miesięcy ciężkiego aresztu.

Ale te afery budownicze należą do porządku dziennego kroniki sądowej; nie budzą one zajęcia. Bohaterem dnia jest szuler Lichtner, którego proces ma się dziś skończyć. Arnold Herbert Lichtner, syn zubożałego kupca, jest awanturnikiem nie lada jakiej miary. W dwudziestym i drugim roku życia już po ukończeniu szkoły handlowej, mając posadę u

---

29)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

— Kontenta z miejsca? — powtórzyła ze śmiechem. — Mówiłam jej: „Nie opuszczaj naszej pani baronowej, naszej prawdziwej pani." Ale co to!... Młodzi!... Poszła, służyła i ma!

— Nie dobrze jej?

— Ani dobrze, ani źle, proszę pani; bo ot tu w chałupie — stara wskazała chudą ręką opodal położoną leśniczówkę — siedzi. Siedzi już od dwóch tygodni. A mówiłam: „Nie opuszczaj naszej pani baronowej... naszej złotej, naszej świętej pani baronowej!"

Pani Walerya uśmiechnęła się. Znała ona głośną w okolicy Sobierajską, która uchodziła za najsłynniejszą babę czarownicę, ale też i za wygadaną i obytą po dworach, a nawet za oczytaną.

— Jakto, więc już nie jest w Czajnikach? — zapytała z ciekawością — więc ją oddalili?

Stara Sobierajska zaperzyła się.

— Oddalili, oddalili!.. Co też pani baronowa mówi?.. Sama odeszła, bo już wytrzymać nie mogła.

Tu zrobiła minę zdziwioną i mówiła dalej:

— Przecież pani baronowa musiała słyszeć, co się tam dzieje w tych Czajnikach!

— Nie wiem...

— O Boże, mój Boże! — zawołała Sobierajska swym płynnym, ale dziwnym głosem, wychodzącym z bezzębnej jamy ustnej, a potoczystym — toż to nie są żadne Czajniki, moja złota pani; to nowa Sodoma i Gomora, to nowe Babilony, moja pani. Co się tam dzieje! oj, oj, co się tam dzieje! oj rety, moja pani!

I przysuwając się do pani Waleryi, rozbawionej stylem i minami kobiety, a zaintrygowanej do najwyższego stopnia, ciągnęła tajemniczo:

— Czytałam „Ogniem i mieczem" Sienkiewicza, kiedy jaśnie pani baronowa to wielkie dzieło tego wielkiego człowieka dała Zosi do czytania. I pani pewnie czytała?

— Czytałam.

— A więc — podchwyciła stara — to, co w tych tomach Sienkiewicz opisuje, to jest igraszką, igraszką! moja złota pani, w porównaniu do tego, co się dzieje w tej Sodomie i Gomorze.

— No, cóż, moja Sobierajska? zaciekawiasz mnie. Ja nic nie wiem.

— Gdzieby tam pani baronowa nie wiedziała! Tak mi mówi, by starą Sobierajską się bawić. Jakbyto pani nie wiedziała! Toż cała okolica zajmuje się teraz tą Sodomą.

— Ale cóż się tam stało? — zawołała baronowa niecierpliwie.

— Ja nie umiem pani tego wszystkiego opowiedzieć, ja nie umiem... ja nawet nie wiem, co to znaczy. Ot, dzieją się tam rzeczy, jak w Sodomie, co żaden rozum nie umie zrozumieć, a żadne słowa opisać, nawet pióro... pióro Sienkiewicza.

— Ale co mianowicie? — zapytała pani Walerya — bo już nie mogę dłużej z tobą, moja Sobierajska, rozmawiać.

— To nic! to ja pani baronowej przyślę Zosię!

— Dobrze, zaraz, dziś wieczór! Ale powiedz mi teraz w krótkości, co właściwie się stało w tych Czajnikach?... bo przecież pan hrabia Ludwik...

Sobierajska uchwyciła rękę pani Waleryi i wycisnąwszy na niej gorący pocałunek, odrzekła:

— Pan hrabia Ludwik zwaryował.

Pani Walerya zbladła.

— Co ty mówisz, Sobierajska?

Baba przestraszyła się wrażenia swoich słów, wywartego na pani baronowej, i prędko podchwyciła:

— A jeśli nie zwaryował, to...

— To?

— To...

— To?

— Opętał go sam Lucyper.

Pani Walerya wzruszyła ramionami.

— No, przyślij mi Zosię! Bądź zdrowa.

— Padam do nóżek pani baronowej, jaśnie pani, naszej prawdziwej pani. Ja zawsze mówiłam: „Służyć u pani..." — wołała za odchodzącą z pośpiechem panią Waleryą.

Baronowa po chwili obejrzała się. Sobierajska swym zabawnym szybkim a kulejącym krokiem zmierzała do leśniczówki.

Pani Walerya zawołała za nią:

— Sobierajska! Jeżeli Zosia chce, to ją wezmę do siebie. Może zaraz wstąpić do służby.

Baba z oddalenia wzniosła ręce, jakby do modlitwy, i wołała:

— Oj, moja złota baronowa! O, moja!...

Ale pani Walerya nie słuchała już reszty podziękowań. Spieszyła do domu, a na jej ustach igrał ów złośliwy, bajecznie sprytny uśmiech, który niegdyś tak zachwycał Ludwika.

III.

Pan Artur, otulony futrem niedźwiedziem, dążył najętemi końmi, zaprzęgniętemi do prostych sani, ze stacyi kolei przez równy, wołyński step do Czajnik. Nie czuł prawie zmęczenia, ani wiatru, smagającego w twarz śniegiem, tak był w myślach zatopiony. Pilno mu było znaleźć się w pałacu Czajnickim i naocznie się przekonać, że napróżno się trwożył. Zaraz po rozmowie z matką Marioli, wsiadł do wagonu i nie zatrzymując się w drodze, pędził do tej, względem której, mimo całego olbrzymiego swego egoizmu, do poważnych poczuwał się obowiązków.

Woźnica zapewniał, że się już zbliżali do Czajnik, hrabia jednak, co chwila wyzierając z za wielkiego, podniesionego kołnierza, nie poznawał dobrze rodzinnej miejscowości, z powodu zadymki, zasłaniającej mu przed wzrokiem całą przestrzeń. Ten szum wiatru, te dzwonki u koni, wydające odgłos, podobny do jęków, usposobiły go ponuro. Jak ludzie mogli żyć w takich pustyniach? myślał, jak porządny człowiek mógł tu w zimie trzymać taką Mariolę? Wściekał się na Ludwika i poprawiał się gniewnie na twardem z wygniecionej słomy siedzeniu. Nie telegrafował o koniach, bo mu zależało na tem, by niespodzianie wpaść do Czajnik. Wyobrażał sobie, jak wielką przyjemność sprawi Marioli niezwłocznem przybyciem na jej wezwanie; jak się ona zdziwi, jak się ucieszy, że ten huczący, stepowy wicher przygnał jej „ukochanego wujaszka". A i dla Ludwika niezawodnie będzie miłym w tej smutnej, zimowej porze. Hrabia nie chciał wierzyć w przywidzenia pani Bolskiej. Raczej spodziewał się dobrego, niż złego, a jednak mimowoli czasem aż podnosiły go na saniach nasuwające się nagle nieokreślone jakieś obawy.

Wreszcie zdawało mu się, że odgłos dzwonków rozlega się mniej donośnie. Znów uchylił kołnierza i wyjrzał.

Tak! Był pod pałacem Czajnickim. Ogromny budynek sprawił na nim przykre wrażenie. Znał go przecież i nieraz widywał podczas nocy i zimą. Sanie okrążały gazon i zbliżały się powoli przed pałac. W oknach lewego skrzydła, które zajmował Ludwik, nie było wcale światła; świeciło się tylko w czterech oknach pierwszego piętra, gdzie miała swój apartament Mariola. Była więc ona w domu, lub też może oboje, sami, schronili się przed zimnem w tę część pałacu, pobudowanego dla pychy a nie dla wygody.

Nikt nie wybiegł na jego powitanie. Hrabia sam więc z trudnością wydobył się z sanek. Szum wichury zagłuszał i dzwonki i cichy tentent kopyt zmęczonych koni. Ledwie się dostukał do drzwi i zirytowany, zziębnięty, wtoczył się do przedsionka, oświeconego wiszącą od drugiego piętra ponurą latarnią.

— Cóż to? powymieraliście? pozasypiali? — zawołał do lokaja, wytrzeszczającego nań zdziwione i osowiałe oczy. — Nie poznajesz mnie gapo? Państwo w domu?

Lokaj, po namyśle, odparł zmieszanym tonem:

— Pan hrabia wyjechał, pani hrabina...

— Dokąd wyjechał?

— Na polowanie, w okolice Żytomierza do...

— Kiedy?

— Przed trzema dniami!

To hultaj! — zaklął w duchu pan Artur. Żeby w taki czas, w takim gmachu, w samotności zostawiać przez kilka dni młodą żonę... Mariolę!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

swego ojca w Wiedniu z płacą miesięczną 30 zł., obudza powszechną uwagę w kołach sportowych szalonemi stawkami przy wyścigach. Grunt w Wiedniu zaczyna mu się usuwać z pod nóg i dwudziestoletni bohater udaje się w r. 1877 do Budapesztu. Tu nawiązuje stosunek miłosny z żoną bankiera, która skruszona przez niego, podpisuje weksle na imię męża aż do sumy 100.000 i zyskaną za nie gotówkę oddaje kochankowi, poczem w rozpaczy nad grożącem jej odkryciem, odbiera sobie życie. Wtedy Lichtner uznaje, że najlepiej będzie wynieść się z Węgier. Przenosi tedy pole swej czynności do Czech. W Czechach zamawiał towary z fabryk niby dla firmy swego ojca i sprzedając je za bezcen, prowadził przez czas jakiś życie hulaszcze. Przychwytano go w r. 1880 i skazano w Chrudimie na dwa lata więzienia; potem w r. 1883 za dalsze przestępstwa zasądzono go na rok więzienia w Chebie. Odsiedziawszy karę, rzuca się na grę w karty. W r. 1887 rozpoczyna tę nową karyerę, która zawiodła go po wielu latach na ławę oskarżonych w Hanowerze w październiku r. 1893. Lichtner na pierwszą wiadomość o wytoczonym przeciw niemu i innym wspólnikom gry procesie uciekł do Szwajcaryi. Wydano go jednak sądowi w Hanowerze. Tu udawał chorego i umieszczono go w szpitalu. Ze szpitala zdołał umknąć i ukrywał się w Węgrzech. Preszburska policya ujęła go i oddała sądowi wiedeńskiemu, pod którego jurysdykcyę podlega jako poddany austryacki. Proces wiedeński jest tylko powtórzeniem procesu hanowerskiego, który straszne rzucił światło na zepsucie w najwyższych kołach arystokracyi niemieckiej a zwłaszcza w sferach wojskowych. [illegible] tom czuwać nad tem, aby oficerowie nie oddawali się tak brudnym namiętnościom i nie plamili honoru swego stanu.

Lichtnera w latach 1887 i 1889 kilka razy skazała policya wiedeńska na kary pieniężne z powodu gry hazardowej. Z początku był tylko werbownikiem, zgadzając się z graczami, namawiał do gry, a za to dostawał od trzymających bank 15% czystego zysku. Potem zaczął pracować na rachunek własny. Podróżował po Niemczech i Włoszech, gościł wszędzie, gdzie arystokracya się zjeżdża, w kąpielowych miejscach, klimatycznych stacyach [illegible] jako baron Lichtner, grę rozpoczynał z małemi stawkami od 10–20 marek, potem stawki podwyższał, a grający nabierali animuszu, [illegible] który obficie podawano przy tych sposobnościach. Lichtner zawsze miał jakiegoś wspólnika, który mu pomagał w oszustwach. Przez długi czas był tym wspólnikiem Fährle (dwakroć ukarany z powodu kradzieży), potem dobrał sobie do kompanii kapitana de Meyerinck. Meyerinck cieszył się jako starszy oficer pewnem poważaniem, był członkiem zarządu wyścigów, wielką figurą w klubach i łatwo mu było werbować młodszych oficerów do gry. Otrzymywał za tę usługę 15 do 20%; w końcu Lichtner płacił mu nawet 50% z czystego zysku. Innym werbownikiem był hrabia Zedtwitz-Neukirch. Werbownicy ci nigdy sami nie grywali i przez to zaczęto ich w sferach wojskowych i arystokratycznych podejrzewać, że konszachty jakieś prowadzą z Lichtnerem.

Oficerowie i inni gracze, którzy padli ofiarą oszustw, zawsze mieli uczucie, że się gra fałszywie, ale nie śmieli otwarcie wypowiadać swych podejrzeń. Karty przynosił zawsze Lichtner, albo któryś ze wspólników lub werbowników. Nie można było skontrolować, czy [illegible] ły jakieś mieć znaki, [illegible] ał. Lichtner z taką szybkością karty mięszał i rozdawał, że nie można było dojrzeć jego palców. Kiedy sprawą zajął się sąd hanowerski, de Meyerinck zastrzelił się a hr. Zedtwitz-Neukirch uciekł do Ameryki.

Szajka, której Lichtner przewodniczył, nie zadowalniała się łupieniem ludzi zamożnych ale korzystała z lekkomyślności młodych oficerów, nakłaniała ich do zaciągania długów, sama nawet pożyczała pieniądze i wygrywała je następnie w karty, tak że ofiary oszustów traciły swój kapitał, czy sumy pożyczone i odchodziły z ciężarem długów za wekslami, które bezlitośnie egzekucyą sądową ściągano.

Przykładów tego postępowania przytaczano bez liku w procesie. Lichtner stale utrzymuje, że grał wprawdzie hazardownie, ale nie fałszywie, że tracił i wygrywał w rozmaitych czasach z rozmaitem bardzo powodzeniem, że gdyby fałszywie był grał, musiałby posiadać olbrzymi majątek, a tymczasem cały jego majątek wynosi zaledwie 300 marek. Dowieść fałszywej gry jest bardzo trudno. Należałoby gracza schwytać na uczynku, a to się nie stało. W każdym razie [illegible] przez [illegible] jest gra [illegible], na [illegible] w Hanowerze [illegible] wcale nie było za surową karą.

Lichtner nadużywał lekkomyślności grających w brutalny sposób. Porucznika de Schierstädt, który grał z małemi stawkami (do 50 marek) zapytał raz, czy można wyżej stawiać. [illegible] stawkę [illegible] — i [illegible] Karlsruhe [illegible] weksle [illegible] ziemskim [illegible] raz [illegible] pogoń, [illegible]

Okazuje się, że Wiedeń nie są [illegible] krajem „der Gottesfurcht und frommen Sitte."

P. S. Sąd skazał Lichtnera na 5 lat ciężkiego więzienia i na oddanie go potem pod stały nadzór policyi.

Sale rysunkowe.

Na szkoły wieczorne dla terminatorów rzemieślniczych istniejące w Galicyi sejm łoży około 20.000 zł., gminy, gdzie szkoły istnieją, dokładają [illegible] ½ budżetu pokrywa skarb państwowy a więc razem pochłaniają szkoły te zwane fałszywie przemysłowemi około 60.000 zł. rocznie. A uderzmy się w piersi i powiedzmy sobie szczerze, czy szkoły te przynoszą jakąkolwiek korzyść? Dość powiedzieć, że dla utrzymania porządku w tych wieczornych szkołach rekwirowano nieraz żandarmów, a stale czuwa przed szkołą policya. Już sama pora wieczorna usposabia butną młodzież rzemieślniczą do wybryków, a cóż dopiero powiedzieć, że nauka sama w rzadkich tylko wypadkach jest interesującą i pouczającą. Jestto właściwie nauka uzupełniająca wiadomości, jakich każdy chłopiec nabyć powinien w zakładach ludowych, a więc wprawa w czytaniu, opowiadaniu, pisaniu, a w rysunkach jedna, dwie, najczęściej i najwięcej trzy godziny tygodniowo. Nauka ta przypomina anegdotkę o lemoniadzie, której doktor kazał całemu szeregowi żołdaków wystawić języki i potrzeć je cytryną i kawałkiem cukru, a tak wszyscy kosztowali lemoniadę. Na tę naukę wieczorną uczęszcza młodzież tylko pod grozą, że nie wykazawszy się świadectwem jeden i drugi terminator nie będzie za czeladnika wyzwolony; uczęszcza na tę naukę tylko mała część terminatorów i to jest prawdziwem szczęściem dla uczących nauczycieli; bo gdyby przyszli wszyscy obowiązani chodzić na naukę powtarzającą, wtedy nauka nie obeszłaby się bez bagneta żandarmskiego; tak rozbukana jest ta młodzież. Ostatecznie cel całej tej nauki jest tak niejasny, że ogranicza się faktycznie na powtarzaniu tego, co chłopcy już wiedzą, a więc tem się nie zajmują, albo wcale tego nie rozumieją, a więc nic nie korzystają. Chodzą bowiem do szkół wieczornych i tacy analfabeci, którzy dopiero uczą się rozpoznawać litery i kreślić ich kształty. Dla tych wypadałoby ustanowić osobny kurs ale nie bałamucić publiczności, że to szkoła przemysłowa, gdzie się uczniowie dopiero z literami alfabetu obznajmiają.

Zamiast całej tej szkoły wieczornej proponuję utworzenie sal rysunkowych we wszystkich tych miastach, gdzie istnieją szkoły tak zwane przemysłowemi za te same pieniądze, które się obracają na utrzymanie takich szkół jak to dzieje się we wszystkich miastach prowincyi austryackich. Oprócz nauki religii wszystkie inne godziny oddałbym wyłącznie na naukę rysunków: w pierwszym roku odręcznych, w drugim fachowych tj. takich, jakich potrzebuje każdy terminator w swoim zawodzie a więc krawiec będzie rysował suknie, szewc buty, stolarz meble, kowal podkowy, pługi, ślusarz zamki i klucze itd. Na roku pierwszym naukę rysunków odręcznych prowadzi się razem dla wszystkich rzemiósł przez 8 godzin tygodniowo, w latach następnych przez tyleż godzin przez fachowych nauczycieli dla szczegółowych fachów. Jestem pewny, że taka nauka młodzież zainteresuje, bo zmierzać będzie wprost do zajęcia chłopca w domu, podczas kiedy czytanie ustępów z czytanek np. „Staś na sukni zrobił plamę itd." obudza śmiech i lekceważenie całej nauki powtarzającej. Przy nauce rysunków będzie miał sposobność zanadto wykształcony nauczyciel wspomnieć o materyałach drzewnych rysując meble, a o własnościach żelaza i stali rysując zamki i klucze, o właściwościach skóry rysując buty, trzewiki, siodła lub uprząż. Na to nie trzeba osobnej nauki technologii, a nawet śmieszną jest rzeczą, aby stolarz lub kowal miał się zajmować właściwościami bawełny i jedwabiu, jak to miałem sposobność słyszeć przy egzaminach w szkołach wieczornych.

Myśl zakładania sal rysunkowych omawianą była już niejednokrotnie, ale fatum jakieś ciąży nad wszystkiem, co prawdziwą przyniosłoby korzyść. Skoro raz weszły w życie szkoły wieczorne, zwane błędnie przemysłowemi, a są jedynie powtarzającemi, nie sposób zmienić ich kierunku, lubo można przytoczyć dowody ich niewłaściwości. W każdej takiej szkole jakaś siła imponuje i zębami i pazurami broni jej egzystencyi. Jest to coś niewytłómaczonego, że najzbawienniejsze instytucye najkrwawsze staczać muszą walki, by zdobyć sobie prawo obywatelstwa. Były już wnioski, aby naukę rysunków zaprowadzono jako przedmiot obowiązkowy w gimnazyach, pisano, mówiono, proponowano i jakby klątwą obarczony projekt ugrzązł bez żadnych rezultatów. A nauka rysunków zaprowadzona obowiązkowo w gimnazyach, to byłby wyłom w fortecy, którą hr. Rej szturmował w Sejmie bez skutku. Na początek wyłom ten nieznaczny i najzagorzalsi obrońcy klasycyzmu możeby się nań zgodzili. Trzeba atoli jasno sformułować, czego się od gimnazyów żąda. Hr. Rej tego nie uczynił. Otóż tą jasną formułą jest: obowiązkowa nauka rysunków we wszystkich szkołach średnich kosztem filologii. Zakładanie sal rysunkowych dla publiczności przystępnych a dla młodzieży rzemieślniczej obowiązkowo powstać mających, ożywiłoby dopiero przemysł krajowy zarówno między młodzieżą jak starszymi. Do tych sal w godzinach wolnych wstęp miałaby i młodzież szkół publicznych i zamiast wałęsać się po ulicach, przeglądaćby mogła wzory rysunkowe i wybierać sobie już to do kopiowania, już to do przerabiania takowe według własnych pomysłów i pociągu. Więcejby takie sale rysunkowe kształciły, niż wszelkie czytelnie ludowe, gdzie na domiar złego spotykać można pisma treści podburzającej przeciw istniejącemu porządkowi państwowemu.

Przemawiam przeto wprost do komisyi przemysłowej krajowej jako organu decydującego w sprawach naszego szkolnictwa tak zwanego przemysłowego, aby raczyła zreformować szkoły wieczorne terminatorów i zamienić je na szkoły rysunkowe. Tym sposobem jasno się postawi cel tych szkół dotąd zagadkowych. Przemawiam zaś dziś z tem większą otuchą, że powrócił z Wiednia do kraju najznakomitszy znawca szkolnictwa przemysłowego dyrektor kolei państwowej p. Ludwik Wierzbicki i pewno jak dawniej wytyczy nowy kierunek czynnościom komisyi przemysłowej krajowej. Od czasu jak wyjechał p. Wierzbicki z kraju, prace komisyi szły ospale i nie uderzały żadnym nadzwyczajnym objawem w swych zamiarach. Żyło się tem, co stworzył p. Wierzbicki. Dziś kiedy krociowy fundusz stoi do dyspozycyi Wydziałowi krajowemu na cele przemysłu, a komisya dla przemysłu krajowego podaje plany rozwoju jego, powinnoby się stanowczo przystąpić do produktywniejszego zużytkowania tego funduszu, a takiem zużytkowaniem będzie niezawodnie: zakładanie sal rysunkowych w rozmiarach tych samych, jak istnieją szkoły wieczorne dla terminatorów, które, niech mi mówi kto chce, co chce, według mego zdania nie mają żadnej wartości. Lepiej dziesiątą część pracowitej i karnej młodzieży kształcić, niż dopiero krwawą pracą do karności zaprawiać. Bez świadectwa ze szkoły rysunkowej nie powinien nikt zostać czeladnikiem a tem mniej majstrem, któremu dyplom taka szkoła ma dopiero wydać.

KRONIKA.

Lwów 30 kwietnia.

Z Warszawy piszą: — Pogłoski, jakoby rozpoczęto już wypuszczać aresztowanych, o tyle się sprawdzają, że uwolniono z więzienia kilka osób za złożeniem kaucyi lub za poręką. Pomiędzy innymi uwolniono panią Zielińską, żonę adwokata przysięgłego; natomiast studenta żadnego dotychczas nie uwolniono. Śledztwo prowadzi żandarmerya, a na czele komisyi śledczej stoi pułkownik żandarmeryi pan Fursow. Śledztwo prowadzone jest nadzwyczaj ostro, ukończenia jednak nie wcześniej się spodziewają jak w połowie maja. Aresztowani podzieleni są na kategorye: należący do klas zamożnych, do inteligencyi, średnio zamożnej, do biedaków, a wreszcie studentów; dwie te ostatnie „klasy" są traktowane przez władze w ogóle jak najgorzej. Pomiędzy aresztowanymi jest kilku austryackich i pruskich poddanych, o których konsulowie upomnieli się. Jaki będzie rezultat tego upomnienia się — jeszcze do dziś niewiadomo.

Z innego zaś źródła donoszą, że msza, odprawiona w kościele, nie była żałobna, ale dziękczynna „za wyzdrowienie pani P."; tak ją zamówiono w parafii. Po mszy, wszyscy mieli rozejść się do domów; dopiero w kościele kilku osobom przyszła myśl urządzenia pochodu przez ulice Starego miasta. Z paru tysięcy osób, które były w katedrze, zaledwie dwieście kilkanaście usłuchało tej propozycyi. Pochód odbył się zupełnie spokojnie, bez śpiewów i bez żadnych manifestacyj. Policya ostrzeżona, zażądała instrukcyi od oberpolicmajstra, który polecił telefonicznie komisarzowi staromiejskiego cyrkułu wszystkich przytrzymać. Wówczas zamknięto omnibusami odwrót uczestnikom pochodu i zaprowadzono ich na dziedziniec domu, w którym się mieści cyrkuł. Oberpolicmajster natychmiast nadjechał i upomniawszy studentów kilku słowami, kazał spisać nazwiska przytrzymanych, a następnie ich wypuścić. Sprawa skończyłaby się na tem, gdyby nie interwencya któregoś z wyższych urzędników rosyjskich. Podobno rozpoczęcia śledztwa zażądał starszy prokurator Izby sądowej Turau, Niemiec, karyerowicz, pragnący się odznaczyć. Polecenie wytoczenia śledztwa nadeszło rzeczywiście z Petersburga, poczem wszystkich zapisanych w cyrkule, natychmiast aresztowano. Studentów osadzono w więzieniu przy ulicy Długiej i w tak zwanym Pawiaku, kobiety w więzieniu przy ulicy Złotej, przeznaczonem wyłącznie dla kobiet już skazanych; śledztwo prowadzą pod osobistym nadzorem Turaua i jenerała żandarmeryi Broka, podprokurator Żandr i oficer żandarmeryi Fursow. Kilka osób po przesłuchaniu puszczono już na wolność. Los innych dotychczas niewiadomy, to tylko pewna, że pomimo najszczerszych chęci, „spisku" nie wykryto — bo go nie było — a cała demonstracya została obmyślana i wykonana w jednej chwili, bez żadnych do tego przygotowań.

Mianowania. Radzca apelacyjny Tomasz Łobiński mianowany został radzcą dworu w najwyższym trybunale.

Z uniwersytetu. Wydział lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego uchwalił na ostatnim posiedzeniu przedstawić ministeryum oświaty do zatwierdzenia kandydaturę dra Henryka Jordana na profesora ginekologii i dyrektora kliniki położniczej po ś. p. prof. Madurowiczu. Na drugiem miejscu postawił Wydział lekarski kandydaturę dra Antoniego Marsa, na trzeciem dra Święcickiego z Poznania.

Ze sfer kolejowych P. Gustaw Rużiczka ze Stryja mianowany został naczelnikiem magazynu kolejowego w Stanisławowie, a p. Lubomir Zambasowicz, inżynier, naczelnikiem magazynu kolejowego w Stryju.

Włodzimierz Zagórski, znany a sympatyczny literat, mieszkający od paru lat w Krakowie, jest ciężko chory i oddany został do zakładu dla nieuleczalnych fundacyi Helclów.

Teatr krakowski. Komitet budowy teatru krakowskiego złożył sprawozdanie, z którego wynika, iż koszta tej budowy wynosiły 761.000 zł. tj przekroczyły pierwotny kosztorys tylko o sumę 61.000 zł. nie licząc w to 15000 zł na kurtynę Siemiradzkiego.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro dnia 1 maja przed gmachem Namiestnictwa. Początek o godzinie pół do 6-tej.

Nagła śmierć. Dziś rano umarł nagle p. Lobpreis, pułkownik w lwowskiej intendanturze. Wczoraj był jeszcze u ks. metropolity na święconem, a dziś zmarł na udar sercowy.

Aresztowanie bar. Possingera. Baron Ludwik Possinger-Choborski, o którego aresztowaniu donosiliśmy, urodził się w roku 1853 we Lwowie. W szkołach był w Krakowie i we Lwowie, gdzie też zdał maturę. Od pierwszej młodości już był człowiekiem bardzo lekkomyślnym. Rodzice oddali go do służby państwowej, spodziewając się, że się ustatkuje. Ożeniono go także z córką bogatego przemysłowca z Berna, poczem w r. 1881 przeniosły go władze do Namiestnictwa w Zadarze. W Zadarze jednak prowadził Possinger nadal życie wielce nieporządne, puszczając się celem zdobycia środków na opędzenie swych pańskich zachcianek na rozmaite „interesy". Tak np. kupował na weksle trumny metalowe i wymieniał je na sztaby żelazne, które potem za bezcen sprzedawał. Doprowadził do tego, że musiał Zadar opuścić. Równocześnie rozwiodła się z nim żona. Possinger przybył do Wiednia i wstąpił jako ministeryalny wicesekretarz do ministerstwa handlu. Tu jednak, jakkolwiek był urzędnikiem zdolnym, tak się zaniedbywał, że w końcu spensyonowano go z pensyą 38 złr. miesięcznie. Oprócz tego przyznał mu teść 500 złr. rocznie. Possinger jednak nie umiał zastósować się do tych nowych warunków, lecz zaczął fałszować weksle, kupować rozmaite przedmioty na raty (płacił jedną ratę, a przedmioty sprzedawał i t. d). W końcu puścił się na stręczenie małżeństw i operował przedewszystkiem pomiędzy służącemi, które mu oddawały swój ostatni dobytek. W ten sposób zrujnował nadzwyczaj wiele ludzi.

Bastówka piekarzy. W sobotę rozpoczęło się we Lwowie bezrobocie piekarzy żydowskich. Bastują wszyscy piekarze żydowscy w t. zw. „piekarniach kulikowskich" — w liczbie około 100. Żądają podwyższenia płacy o 1 złr. tygodniowo, przyczem najniższa płaca miałaby wynosić 5 złr. tygodniowo, dalej domagają się, by robiono dziennie tylko cztery „hitze", t. j. mniej więcej tyle, co dwanaście godzin pracy dziennie i by w razie choroby robotnika, majster z własnych funduszów opłacał jego zastępcę.

Echo z pogrzebu Kossutha. W pogrzebie Kossutha w Peszcie wzięła urzędowy udział także węgierska Akademia umiejętności. W skutek tego członek tej Akademii, arcyksiążę Józef, palatyn Węgier, nadesłał w tych dniach do prezydyum Akademii pismo, w którem oświadcza, iż zrzeka się godności członka tej naukowej instytucyi i z niej występuje. Ten krok arcyksięcia wywołał w całych Węgrzech wielkie wrażenie.

Główny warunek. Impresaryo amerykański Hederer, który miał z pianistą naszym, Śliwińskim, odbyć *tournée* koncertowe po Stanach Zjednoczonych, wysłał do niego przed rozpoczęciem następującą depeszę: „Warunki przyjmuję, jeżeli pan masz długie włosy, to jest bowiem najważniejsza rzecz". Na szczęście Śliwiński zapuścił już sobie wspaniałe loki artystyczne, a zatem najważniejsza, wedle amerykańskiego impresarya, rzecz znalazła się i można było podróż rozpocząć z pełną ufnością w powodzenie.

Z Łańcuta nam piszą: Na walnem Zgromadzeniu „Sokoła" wybrano na rok 1894/5 prezesem Dra W. Szpunara, zastępcą prezesa F. Kahanego. Wydział ukonstytuował się w sposób następujący: dyrektor W. Zakliński, zastępca dyrektora Marszycki; sekretarz A. Rużek, zastępca sekretarza F. Załucki; skarbnik K. Danielewicz; gospodarz W. Krzyżanowski, zastępca jego G. Bałuciński. Nadto wybrani zostali do Wydziału: K. Zauderer i M. Stachowski. Na delegatów do Związku polskich towarzystw gimnastycznych sokolich wybrano: Dra W. Szpunara, F. Kahanego i M. Stachowskiego.

W kościele OO. Jezuitów odbyły się ostatnimi dniami rekolekcye dla pp. nauczycielek pod przewodnictwem Wielebnego ks. Adamskiego T. J. z Chyrowa. Ciepłe i głębokie słowa zacnego kapłana trafiały do serc licznie zgromadzonych słuchaczek, które oprócz wdzięczności dla swego przewodnika, wyniosły wiele pięknych i zdrowych myśli z tych trzydniowych ćwiczeń duchownych.

O Hurce i jego podróży na południe opisują gazety co następuje: — Hurko po krótkim pobycie w Montecarlo przeniósł się do Mentony, gdzie zamieszkał w willi redaktora paryskiego dziennika *Le petit Journal.* Montecarlo okazało się miejscem za hałaśliwem — dla tego Hurko przeniósł się do Mentony, o wiele spokojniejszej. W czasie pobytu w Montecarlo wzywał Hurko do siebie dra Korniłowicza, specyalistę w chorobach nerwowych i umysłowych, ordynatora w szpitalu na Ujazdowie w Warszawie, cieszącego się opinią jednego z najlepszych lekarzy.

Przed trzema laty droga żelazna Warszawsko-wiedeńska z funduszów, które akcyonaryusze dają do dyspozycyi prezesowi rady zarządzającej, generałowi Palicynowi, zapłaciła koszt przejazdu wagonu I klasy z Warszawy do Biaritz, w którym to wagonie jechał Hurko z żoną i rodziną. Był to wagon z orłem carskim, przeznaczony jedynie dla rodziny carskiej, w którym jednak Hurko paradował przez całą Europę. Dla pozoru wówczas Hurko zapłacił za pięć biletów I klasy, droga żelazna zaś ze swej strony zapłaciła w Niemczech 18.0 marek, a we Francyi 3200 fr.

Zdawało się, iż to nadużycie więcej się nie powtórzy, albowiem jeden z głównych akcyonaryuszy zagranicznych, członek komisyi rewizyjnej p. Magnitot, dowiedziawszy się o takiej samowoli, robił wyrzuty generałowi Palicynowi i zobowiązał go słowem, iż w przyszłości funduszami w widokach osobistych, celem zjednywania sobie łask, nie będzie szafował. Nadto szef żandarmów Brok odniósł się do Petersburga i zawiadomił władze o nadużyciu, jakiego się dopuścił Palicyn, ofiarowując generał-gubernatorowi wagon carski.

Teraz jednak znów popełnił generał Palicyn nadużycie ze szkodą akcyonaryuszy. Wprawdzie nie ofiarował Hurce wagonu carskiego, ale za to przejazd wagonu sypialnego I klasy z Warszawy do Montecarlo zapłacił z funduszów kolejowych. Były oficer, dymisyonowany za pijaństwo, p. Kuprejanow dyetaryusz biura rady zarządzającej dr. żel. W. W., otrzymał 4000 marek i 9.000 franków, z poleceniem dokonania wypłat za przejazd wagonu. Dziwną jednak okazała się sympatya Francuzów; — gdy drogi żelazne niemieckie pobrały za przejazd wagonu przez swe terytoryum kwotę, równającą się 14 biletom I klasy — to drogi żelazne francuskie nakazały sobie zapłacić za 28 biletów I klasy.

Na dworcu w Berlinie witał Hurkę ambasador rosyjski hrabia Szuwałow, w Paryżu natomiast nie było nikogo; gdy zaś syn Hurki poprosił naczelnika stacyi w Paryżu o otworzenie drzwi prowadzących wprost na schody, dlatego, ażeby choremu ojcu było wygodniej przejść, naczelnik stacyi odmówił, a na czynione uwagi, iż o tę grzeczność prosi generał-gubernator warszawski Hurko, odparł: *„Mais monsieur n'oubliez pas que nous sommes en pleine république et que nous n'ouvrons pas cette porte même pour le président Carnot".* (Nie zapominaj pan, że jesteśmy w republice i że tych drzwi nie otwieramy nawet dla prezydenta Carnota)

W Paryżu stał Hurko na Rivoli w hotelu Mercier i przebył tam tylko 48 godzin, co znów wywołało niezadowolnienie właściciela hotelu, który dla Hurki usunął stałych swoich gości Anglików, w nadziei, że przez czas dłuższy pobytu Hurki grubo zarobi.

Z Hurką pojechali i bawią obecnie w Mentonie: żona, synowica, dwóch synów (wice-gubernator Warszawy i gardemarin floty rosyjskiej), dwie Elżbietanki (siostry miłosierdzia rosyjskiego Czerwonego Krzyża), lokaj i kamerdyner.

Szczegóły katastrofy. Z Aten nadsyłają następujące szczegóły o ostatniem trzęsieniu ziemi w Grecyi: „Trzęsienie dało się uczuć w całej Grecyi. Punktem środkowym zjawiska były Teby, następnie zaś trzęsienie ziemi poczyniło największe spustoszenia: w Salonikach, Trypolidzie, Volo, na wyspie Milo, w Patras, Megarze, Koryncie, Chalkidzie, Atalancie i Lamii. W większości tych miast całe dzielnice leżą w gruzach. Domy waliły się, jak budki z kart. Straszliwem było trzęsienie w miejscowościach Skanderaga i Palla, gdzie naliczono kilkadziesiąt zabitych. Biuro telegraficzne w Atenach oblężone jest przez publiczność, domagającą się wiadomości z miast, klęską dotkniętych. Nadchodzące wieści są bardzo smutne. W Chalkidzie nie ma ani jednego domu, w którym możnaby bezpiecznie zamieszkać; więźniów musiano wyprowadzić z zamknięcia, a wielu z nich w chwili popłochu zbiegło. W Atalanta ludność miasta biwakuje pod gołem niebem; nawet stacyę telegraficzną pod gołem niebem urządzono. W Limni i Katopii trzęsienie zburzyło nowo rozpoczęte roboty portowe, w które włożono ogromne kapitały. W Dragana utworzyła się w samym środku miasta szeroka szczelina, a jednocześnie z gór okolicznych posypały się na domy odłamy głazów i bryły skaliste potężnej wielkości. Jak się okazuje z depesz, które nadchodzą wciąż do gabinetu królewskiego, najstraszliwsze rozmiary przybrała katastrofa w Lokridzie, gdzie 9 wiosek znikło z powierzchni ziemi, a kilkuset ludzi znalazło śmierć na miejscu. Depesza z Malessini donosi, iż liczba „ranionych jest niezliczoną". W Proskona zawalił się klasztor św. Marcina, przyczem 20 dzieci zginęło pod gruzami szkoły klasztornej. Na Korfu i Itace również odczuwano trzęsienie ziemi. W samych Atenach około godziny siódmej wieczorem odczuto dwa silne wstrząśnienia, od których domy zadrżały".

Armia Coxeya. Wedle ostatnich wiadomości, nadeszłych z Ameryki, „jenerał" Coxey, który dla propagandy opuścił na pewien czas swoje wojsko, połączył się znowu ze swym oddziałem, złożonym z 350 ludzi. Oddział ten zaopatrzony jest w wszelkie zapasy i obozuje w Friederick w Marylandzie, strzeżony przez siłę wojskową Stanu. Coxey zapewnia, że dla jego armii przyrzeczono oddać Woodley-Park, otaczający rezydencyę Clevelanda. Już wspominaliśmy, że w Butte opanowali coxeiści pociąg kolejowy, otóż pociąg ten zatrzymano na stacyi Bismark z rozkazu rządu, który oddał gubernatorowi Stanu Minnesota do rozporządzenia dwa pułki wojsk Unii, na wypadek, gdyby miejscowa milicya nie wystarczyła. Inny oddział coxeistów opanował pociąg w Indianie, ale ponieważ żaden z nich nie miał pojęcia jak się zabrać do kierowania lokomotywą, na nic im się to nie przydało. Z Chicago wyruszyło na koszt Unii 3000 odlewaczy żelaza, a tysiące robotników oświadcza, iż gotowi podążyć do Waszyngtonu pod warunkiem, że koleje dadzą im wolny przejazd. Żywioł opozycyjny wśród mas roboczych przeciw pochodowi stanowią kobiety. Z kolei dotychczas tylko północno-zachodnia linia ofiarowała coxeistom wolny przejazd, a podobnież jak u urzędów kolejowych armia Coxeya spotyka najrozmaitsze przyjęcie u różnych warstw ludności i w różnych okolicach. Np. w Stanie Jowa, gdzie zatrzymał się jeden z najsilniejszych oddziałów „armii pokoju," bo liczący 1200 ludzi, pod wodzą Kellya farmerzy zewsząd spieszą z żywnością dla coxeistów, chociaż w łonie tego oddziału panuje zupełne rozdwojenie. Farmerzy Stanu Ohio, gdzie leży Massilon, siedziba Coxeya, oświadczyli, że w czasie całej niebytności „jenerała" uprawiać będą jego kawał ziemi. Coxey dla rozszerzenia swoich idei chciał wygłosić w niedzielę odczyt w Nowym Jorku, ale mu nie udzielono na ten cel teatru. Podobnież odmówiono mu sal nawet w samem Massilon i w Ohio.

Mili dobroczyńcy. Gdy przed dwoma laty panował głód w Rosyi, żydowski dom bankowy Dreyfussa w Paryżu, chcąc zadokumentować dobitnie przyjaźń swą dla Rosyi, ofiarował się dobrowolnie ziemstwom w guberniach najbardziej nawiedzonych głodem dostarczać zboża i mąki. Rząd rosyjski ofiarę Francuza, za takiego bowiem chce uchodzić p. Dreyfuss, przyjął bardzo przychylnie i wszelkie posyłki dla głodnych, ekspedyowane przez dom Dreyfussa uwolnił od opłat kolejowych. Na przyjęciu tej oferty wyszli jednak najgorzej głodni wieśniacy. Mąka dostarczana przez ajentów Dreyfussa w Odessie do ziemstw guberni samarskiej, zamiast zaspokoić głód pozbawionych chleba chłopów, nabawiła ich najrozmaitszych chorób, gdyż jak przekonano się, była fałszowaną domieszkami gipsu, piasku i wielu innymi szkodliwymi zdrowiu ludzkiemu dodatkami. Wytoczono więc niesumiennym agentom śledztwo, podczas którego przekonano się, że pod płaszczykiem transportów dla głodnych wprowadzali oni do Rosyi masy zboża i mąki, które sprzedawali za drogie pieniądze, robiąc na tem dobre interesa, głodnym zaś posyłali gips z piaskiem jako mąkę. Sąd odeski przeprowadziwszy śledztwo, skazał siedmiu żydów: Einhorna, Bernsteina, Schechtera, Kulberga, Lewiego, Weinsteina, Langermanna dyrektorów odeskiej filii domu Dreyfussa za nadużycia, popełnione przy tych dostawach, na pozbawienie wszystkich praw i przywilejów, na zesłanie do poprawczych rot aresztanckich na półtora roku i na zwrot kosztów sądowych.

Sienkiewicz o Wielkopolankach. Bawiąc przed paru laty w Kissingen wpisał Henryk Sienkiewicz do albumu jednej z Wielkopolanek następujący wierszyk:

„Raz mi (w Kissingen właśnie) przyszła myśl do głowy,
Którą krótkiemi tutaj wypowiadam słowy:
Zwykłą rzeczy koleją, zwykłą zdarzeń siłą,
Wiele się w Wielkiejpolsce z dawnych lat zmieniło,
A wiele jeszcze zmienić trzeba pracowicie,
Żeby się wrogom nie dać—i zachować życie.
W jednym tylko kierunku nie jestem za zmianą,
Niech nam Wielkopolanki—tak jak są zostaną".

Straszna zbrodnia Piszą nam: Dnia 25 bm. znaleziono na polach między Obroszynem a Basiówką zabitego człowieka z rozszczepioną głową, wskutek czego oblicza rozpoznać nie można było. Dowiedziawszy się o tem, żandarmerya w Nawaryi, a w szczególności komendant posterunku p. Kellar, chociaż dopiero co z 24-godzinnej służby wrócił, udał się natychmiast na miejsce dokonanego mordu i po 43 godzinnych poszukiwaniach z nadzwyczajną przytomnością i energią prowadzonych, wytropił zbrodniarzy, a tymi byli: żona zamordowanego ze swoim kochankiem, którym na zawadzie stał stary zamordowany mąż. Dzięki szybkiemu zoryentowaniu się pana komendanta Kellara, udowodniono zbrodnię i winowajców oddano do sądu w Gródku.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujący list: W Nr. 96 *Przeglądu* z dnia 27 kwietnia w rubryce „Telegramy" umieszczono wiadomość, jakobym ja w Izbie przemawiał za zaprowadzeniem podatku wyznaniowego. Konstatuję niniejszem, że o zaprowadzeniu jakiegoś podatku wyznaniowego mowy nie było i że ja żądałem tylko, aby mieszkający w parafii posiadacze nieruchomości do konkurencyi parafialnej pociągani być mogli.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego poważania *X. Leon Pastor*, poseł do Rady państwa.

Nowy kościół. Z Zaleszczyk nam piszą 24 kwietnia: Dzień dzisiejszy na długo pozostanie pamiętnym dla rz. kat. ludności Szczytowiec i okolicy, albowiem odbyła się w nim benedykcya kościoła, wybudowanego kosztem hr. Borkowskiego, właściciela Gródka.

Budowę kościoła rozpoczęto przed 3 laty. Dziś jest on istnem cackiem: wzniesiony w stylu romańskim, w miejscu nad całą okolicą dominującem, przyozdobiony wieżyczką, z której pięć dzwonów harmonijne dźwięki śle w najdalsze zakątki nad Dniestrem i Seretem położone.

W wielkim ołtarzu, z miejscowego marmuru z wielkim smakiem i elegancyą sporządzonym, przykuwa uwagę widza drogocenny obraz św. Jerzego, patrona kościoła, wykonany przez zaszczytnie znanego w kraju artystę malarza p. Kaczora-Batowskiego. Na odgłos salw moździerzowych, zwiastujących radosną chwilę, napłynęły ku kościołowi fale ludu miejscowego i z wiosek sąsiednich od Zaleszczyk, Borszczowa i Mielnicy.

Aktu benedykcyi dopełnił w zastępstwie chorego dziekana i proboszcza w Czerwonogrodzie ks. Głębockiego delegowany *ad hoc* proboszcz zaleszczycki ks. Marcin Kawecki, poczem odbyła się uroczysta suma i kazanie.

Stajnie cesarza Wilhelma liczą obecnie 330 koni, a pozostają pod zarządem naczelnego masztalerza, hrabiego Wodela. Personal obsługujący stanowi 200 woźniców i parobków, 8-miu siodlarzy, 2-ch masztalerzy i 2-ch dyrygentów; nadto służbę weterynaryjną pod kierunkiem naczelnego weterynarza pełni dwóch lekarzy weterynaryi. Wszystkie konie żywione są 4 razy na dzień. Najstarszy koń w stajni ma obecnie 19 lat. Ulubionym wierzchowcem cesarza jest 14-letni „Extase", piękny trakeński kasztan. Podręczne stajnie w Berlinie znajdują się przy Charlottengasse (90 koni) i przy Stallstrasse (98 koni).

Prawo Lynchu. Jeden z pisarzy amerykańskich w wydanych niedawno swych pamiętnikach opowiada, jak w zachodnich Stanach Północnej Ameryki stosowane bywa prawo Lynchu.

„Było to — pisze on — w 1866 r. W owych czasach okolica, leżąca między Wielkiemi Jeziorami a Missisipi, była jeszcze uroczą ale dość pustą preryą, wysławianą przez poetę Coopera i Waszyngtona Irwinga, lecz czerwonoskórzy i bizony już ustąpili przed stadami bydła i uprawnemi polami „bladych twarzy".

Zwiedzałem pewne rozległe gospodarstwo ho-

dowlane, zaproszony przez właściciela, dawnego oficera w wojnie o niepodległość, z którym zabrałem znajomość w podróży z Nowego Orleanu do Saint-Louis.

Był to człowiek, wyrastający po nad banalne otoczenie, w jakiem żył. Lata, spędzone na wojnie w szeregach wojsk północnych, wyrzeźbiły na jego rysach wybitnych z natury te cechy stanowczości, jakie daje rzemiosło wojenne, uprawiane z powołania. Fizyognomii tej dodawała jeszcze charakterystyki rana od kuli, znacząca czoło.

Gdy z początku zapytałem go, zkąd ta rana pochodzi, po pewnem wahaniu rzekł:

— Nie otrzymałem jej na wojnie.

Ta niechęć odświeżania wspomnień wzmocniła tylko moją ciekawość i przyrzekłem sobie zaspokoić ją przy pierwszej okazyi, która niebawem się zdarzyła.

Po całogodzinnej jeździe przez równiny pod palącemi promieniami słońca, zagłębiliśmy się w zarośla. Droga wiła się po wierzchołkach wzgórz. Tam czekał nas ponury widok. Przy drodze, na gałęzi, wisiał człowiek, jak szyld umieszczony na rogu ulicy. Wydłużony cień od ciała, rzucany przez zachodzące słońce, przestraszył nasze konie, które cofnęły się, parskając.

— Założyłbym się — rzekł mój towarzysz — iż papa Lynch bawił tutaj.

Dojechawszy do stóp drzewa, stojącego na rozstajnych drogach, — zatrzymaliśmy się, by spojrzeć na wisielca. Ślady rozkładu zwłok świadczyły, iż śmierć nastąpiła kilkanaście dni temu. Był to wielki drab, potężnej budowy, z olbrzymiemi wąsami.

Po paru sekundach kontemplacyi mój towarzysz zawołał:

— Ach, to ty łajdaku!

— Znałeś pan więc tego człowieka:

— Naturalnie — odparł. — Opowiem panu tę historyę, ale teraz spieszmy się, żeby stanąć na miejscu przed nocą.

Wieczorem, po obiedzie, pomimo znużenia nie mogłem udać się na spoczynek, nie znając historyi, przyrzeczonej mi przez gospodarza. On sam uprzedził mą ciekawość i opowiedział, co następuje:

W roku ubiegłym, pewnego ranka, odwiedziło mnie dwudziestu farmerów, mieszkających w sąsiedztwie. W ciągu jednej nocy skradziono im kilkanaście koni. Podejrzenie padło na trzy indywidua obce w kraju, kilkakrotnie oskarżane o morderstwa, a między innemi o zamordowanie oberżysty, który ich schwycił na oszustwie w grze.

— Trzeba z nimi raz skończyć — mówili farmerzy. — Zabijemy ich, jak dzikie zwierzęta. Jeżeli zdołamy schwytać tych ptaszków, prawo lyncha niech ureguluje z nimi rachunek. Czy jesteś pan naszego zdania?

— Najzupełniej — odparłem — lecz po czem poznać złoczyńców?

— Wszyscy trzej są ludźmi z pewnem wykształceniem, chociaż śmiało zaliczyć ich można do wyrzutków społeczeństwa. Ten, który zabił oberżystę, ma amputowany palec. Konie nasze również łatwo rozpoznamy.

W kilka minut później, uzbrojony w rewolwer, siedziałem na siodle i w towarzystwie pięciu jeźdźców galopowałem w stronę północy. Trzy inne grupy zdążały do tegoż samego celu innemi drogami. Miałem konia doskonałego; wkrótce więc wyprzedziłem mych towarzyszy i sam jeden znalazłem się na drodze, znaczonej śladami kół. Po dość długiej jeździe, przerywanej krótkiemi odpoczynkami, spostrzegłem przed sobą trzech jeźdźców, prowadzących wolno konie. Zbliżyłem się tak, bym mógł rozpoznać konie. Nie było wątpliwości, iż przedemną jechali złodzieje.

Była chwila, iż odwrócili się, lecz widząc mnie samego, jechali spokojnie dalej. Wówczas zsiadłem z konia, by mu dać odpoczynek, i oczekiwałem przybycia towarzyszy. Gdy ich sylwetki zarysowały się na horyzoncie, przyszła mi myśl, iż należy nie spuszczać z oka złoczyńców, choćbym się miał narazić na nierówną walkę. Zbliżyłem się do nich, ale przyjęli mnie bez nieufności. Poczęstowałem ich cygarami i wszczęła się rozmowa.

Wszyscy trzej byli takimi, jak mi opisywano, dość inteligentnymi i posiadającymi pewien zasób rozmaitych wiadomości. Jegomość, jadący na czele, chcąc popisać się ze swym talentem muzycznym, począł gwizdać arye z rozmaitych oper. Nagle bez widocznej przyczyny puścił konia, i pełnym galopem począł zmykać do lasu. W tej samej chwili nadjechali moi towarzysze z rewolwerami w rękach.

— Zaopiekujcie się tymi dwoma! — zawołałem, ścisnąłem konia ostrogą i puściłem się za zbiegiem. Uciekający odwrócił się szybko, strzelił z rewolweru a ja padłem bez przytomności. Gdym powróciłem do zmysłów, kąpałem się we krwi. Czoło piekło mnie, jak od uderzenia kijem. Rozpoznawszy, w jakim jestem stanie, rozdarłem koszulę, by zrobić bandaż i zatamować krew. Mój koń gryzł trawę w pobliżu.

Widząc, że się podnoszę z ziemi, moi towarzysze pośpieszyli do mnie. Uspokoiłem ich, wiedząc z doświadczenia na wojnie, że rany w głowie goją się prędko, jeżeli tylko nie są śmiertelne. Dowiedziałem się wówczas, iż jeden ze złodziei, broniąc się, poległ w walce. Jego zwłoki leżały niedopodal. Trzeci łotr, który się poddał, przywiązany sznurami oczekiwał swego losu.

Usadziwszy mnie na siodle, mały oddział puścił się w drogę z więźniem i odebranemi końmi. Przybywszy na umówione miejsce spotkania do opuszczonej fermy, gdzie oczekiwały na nas inne oddziały, postanowiono odbyć niezwłocznie sąd nad przestępcą.

Na przewodniczącego wybrano starca bogobojnego i wielce sumiennego we wszystkich czynnościach. Kazał on dwunastu ludziom wsiąść na koń, ustawić się przed otwartem oknem w taki sposób, żeby mogli dawać baczenie na fermę, a jednocześnie brać udział w naradach. W środku izby stał stół, na którym umieszczono zapaloną latarnię, gdyż zbliżała się noc.

Prezydent zasiadł, wyjął małą biblię z kieszeni i położył ją przed sobą.

— Panowie — rzekł — będziemy sądzić jednego z podobnych sobie. Niech Bóg nas uchowa od stronniczości.

— Amen — odrzekli obecni.

Oskarżony, wprowadzony niezwłocznie, odmówił wszelkich odpowiedzi na pytania, dotyczące tożsamości osoby, a nawet zachował się dość arogancko.

— Jestem — utrzymywał — obywatelem amerykańskim i nikt nie może pozbawiać mnie dobrodziejstwa praw.

— Sam pozbawiłeś się tego dobrodziejstwa — odparł prezydujący. — Wypowiedziawszy walkę społeczeństwu, zszedłeś do rzędu tych zwierząt niebezpiecznych, które zabija się bez wahania. Ale my szanujemy sprawiedliwość i będziemy szczęśliwi, jeżeli zdołasz oczyścić się ze zbrodni, jakie ci zarzucają. Najpierw jesteś oskarżony, że ostatniej nocy brałeś udział w kradzieży kilku koni.

— Nie zapieram się — brzmiała odpowiedź. — Ale to jeszcze nie usprawiedliwia waszego postępowania ze mną.

Nie odpowiadając na tę uwagę, prezydujący ciągnął dalej:

— Jesteś także oskarżony o liczne morderstwa, między innemi o zabójstwo oberżysty, który schwycił cię na oszustwie w grze. Co masz na swe usprawiedliwienie?

— Nie uczyniłem tego.

— A jednak oberżysta przed śmiercią zeznał, że winny morderstwa ma amputowany jeden palec u ręki. Pokaż pan ręce!

Ten nieoczekiwany zwrot zmięszał oskarżonego. Zalał się łzami i zaczął błagać o litość.

Prezydujący rozkazał wyprowadzić oskarżonego z sali, następnie otworzył biblię, leżącą na stole, i odczytał pierwszą księgę Mojżesza, do której zawsze miał wyjątkowe upodobanie. Po ukończeniu czytania rzekł:

— Panowie, czyńcie waszą powinność. Poradźcie się sumienia i powiedźcie, czy oskarżony jest winien?

Odpowiedź brzmiała jednomyślnie twierdząco.

Gdy przystąpiono do egzekucyi, przestępca znów próbował rozrzewnić sędziów. Przerwano tę scenę, wieszając go na najbliższem drzewie.

Po chwili księżyc oświecił zwłoki.

W czasie ostatniej podróży, w wisielcu, widzianym na drzewie, poznałem owego jegomościa, który gwizdał arye z oper i później ranił mnie z rewolweru.

Tajemnicze zniknięcie. Pomimo wyjaśnień, które otrzymaliśmy z Brzeżan w sprawie tajemniczego zniknięcia nauczyciela Daszyńskiego z Bołszowca, sprawa ta jest ciągle osłonięta tajemnicą i wikła się w zagadkowy sposób. Faktem jest, że p. Daszyński zniknął bez wieści, a doniesienie z Brzeżan, że się już odnalazł, jest nieprawdziwem. Żona p. Daszyńskiego przybyła do Lwowa, aby prosić władze o wytoczenie energicznych dochodzeń i zbadanie, co się stało z jej mężem.

Skarga chłopów. Od kilku włościan otrzymaliśmy list ze skargą na komitet, urządzający w Krakowie obchód Kościuszkowski. Oto komitet ów przyrzekł chłopom biorącym udział w pochodzie zapłacić za ten dzień po 5 zł, dać im bezpłatnie jeść i pić i wolny bilet do teatru. Tymczasem przyrzeczeń tych nie dotrzymał. Zapłatę i wolne bilety otrzymali tylko prowodyrzy chłopów, inni nic nie dostali. Wskutek tego wśród chłopów panuje wielkie oburzenie na krakowski komitet Kościuszkowski.

Wycieczka naukowa. Słuchacze drugiego i trzeciego roku lwowskiej szkoły leśnej odbyli trzydniową wycieczkę w celach naukowych do dóbr ks. marszałka Sanguszki w powiecie tarnowskim. Przewodniczyło wycieczce czterech profesorów. Uczniowie zwiedzili lasy, oraz tartak parowy w Tarnowie, przyjmowani gościnnie na koszt ks. marszałka.

Z Towarzystwa strzeleckiego. Wczoraj po południu odbyło się walne zgromadzenie członków lwowskiego Towarzystwa strzeleckiego. Udział członków w zebraniu był bardzo liczny. Obradom przewodniczył prezes Towarzystwa delegat p. Michalski. Sprawozdania z czynności Wydziału i sprawozdanie rachunkowe, przedłożone przez p. Ihnatowicza przyjęto do wiadomości i udzielono ustępującemu wydziałowi absolutoryum. Towarzystwo liczy 141 członków. Ogólny rozchód w roku ubiegłym wynosił 7.030 złr. 23 ct., przychód 5.998 złr. 82 ct., pozostaje przeto niedobór w kwocie 1031 złr. 44 ct. Niedobór ten powstał wskutek wielkich wydatków budowlanych.

Kilku członków złożyło Towarzystwu cenne dary. P. Edward Machayski ofiarował prześliczny sztandar. Na jednej jego stronie na polu białem widnieje wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, na drugiej na polu amarantowem orzeł polski. Na wstędze białej wyhaftowany napis „na pamiątkę setnej rocznicy Konstytucyi 3 maja“. PP. Franciszek i Józef Wrzelakowie ofiarowali Towarzystwu wspaniały skarbiec, p. Wiktor Marszałkiewicz darował sztuciec, z którego Cesarz strzelał podczas swego pierwszego pobytu we Lwowie, p. A. Dzikowski piękny zegar. Ofiarodawcom prezes Tow. serdecznie podziękował za szczodre dary, a nawiązując swe słowa do sztandaru ofiarowanego przez p. Machayskiego, podniósł, iż koło sztandaru tego skupić się powinno zdrowe mieszczaństwo, na czem zyska nie mało sprawa narodowa. Zebrani przez powstanie podziękowali ofiarodawcom za ich dary. Przy dokonanym wyborze wybrany został prezesem p. Michał Michalski 62 głosami, na 64 głosujących, zastępcą prezesa: Stanisław Ciuchciński. Gospodarzem: Leon Bratkowski. Skarbnikiem: Wiktor Marszałkiewicz.

Do wydziału weszli pp.: Karol Bach, Aleksander Bienielzki, Alfred Dzikowski, Karol Glanz, Ferdynand Góralski, Krzysztof Janowicz, Alfred Kamienobrodzki, Robert Klein, Tadeusz Okornicki, Stanisław Platowski, Antoni Przyszlak i August Schuman. Chorążym wybrano p. Przyszlaka. Do komisyi rewizyjnej wybrani panowie: Grzybowski, J. Schayergi Winiarz.

Ze Stanisławowa nam piszą:

Sprawa święcenia niedzieli, zainaugurowana przez mieszkańców stolicy, znalazła u nas oddźwięk. Tutejsze „Koło mieszczańskie“ uchwaliło zwołać w najbliższym czasie wiec i poprzeć na nim sprawę święcenia niedzieli i świąt uroczystych w sposób taki, jaki uznany został za najodpowiedniejszy we Lwowie.

Że ta sprawa jest u nas bardzo na czasie, tego dowodzi choćby gwałcenie dnia tak uroczystego, jak Boże Ciało. W tym dniu odbywa się u nas doroczny jarmark, chociaż w myśl ustawy nie powinien być tolerowany przez władze. Starostwo tutejsze powinno zawczasu wydać okólnik do wójtów okolicznych z uwiadomieniem, że jarmark w dniu Bożego Ciała zostaje raz na zawsze zabroniony i przeniesiony na inny dzień.

Objęcie szpitala tutejszego przez Siostry Miłosierdzia przyjęła ludność Stanisławowa z wielką sympatyą. Myśl tę rzuciła pierwsza p. Kazimiera Smoleńska, jej też należy się przedewszystkiem publiczne uznanie za tę pożyteczną nowość.

Bazar wyrobów krajowych, utrzymywany przez tutejsze Towarzystwo handlowe, zostanie dnia 1 maja zwinięty. Praktyka wykazała, że się przedsiębiorstwo to nie opłaca.

Lepiej za to stoi u nas sprawa plantacyi publicznych, które miastu naszemu zaczynają nadawać pozór wielkiego miasta. Zawdzięczamy to nowemu ogrodnikowi, który z zaniedbaniem swego własnego ogrodu poświęcił się uporządkowaniu skwerów miejskich i już dziś doprowadził je do takiego stanu, w jakim się jeszcze nie znajdowały.

W Poznaniu umarł Bolesław Kościelski.

Zmarli. Antoni Keresjarto, szef departamentu ruchu lwowskiej dyrekcyi kolei państwowej, umarł we Lwowie w 57 r. życia.

Źródło informacyjne.

— Ile lat ma pani X?

— Nie wiem, ale jeżeli chcesz, mogę się dowiedzieć u którego z.. antykwaryuszów...

Odpowiedź Redakcyi. *W. Pan Z. Smalawski w Kopyczyńcach.* Podana w numerze z 24go bm. cena 19 90—17·10 zawiera omyłkę druku tak oczywistą, że każdy na pierwszy rzut oka ją dostrzegł i wiedział, że ma to być 16 90—17·10. Że w Wiedniu cena spirytusu jest wyższą niż we Lwowie, to jest całkiem naturalne, gdyż do ceny lwowskiej doliczyć trzeba koszta transportu do Wiednia. Zresztą za ceny spirytusu my wcale nie odpowiadamy, gdyż my ich nie notujemy, ale notuje je we Lwowie Bank rolniczy lub urząd miejski a w Wiedniu tamtejsza giełda zbożowa.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** Ze sceny krakowskiej, sporadycznie wprawdzie, ale coraz częściej rozlegają się arye operowe. Najpierw śpiewał Floryański, potem już para artystyczna: Myszuga i p. Hellerówna, niedawno zaś usłyszał Kraków trójkę złożoną z pp. Boguckiego, Maryi Arnoldi i Maurycego Bruszewskiego.

P. Bogucki jest znany we Lwowie, gdzie śpiewał w operetce, ale z powodu słabego, chociaż sympatycznego głosu nie potrafił wybić się na wierzch. W krakowskim teatrze sięgnął po rolę Mefista w „Fauście“. Krytyka miejscowa zaznacza, iż demoniczność partyi w wykonaniu p. Boguckiego nie wystąpiła należycie, co sobie zresztą można wyobrazić, ale niektóre sceny, jak w pracowni Fausta i w ogrodzie, wypadły wcale nieźle. W roli Małgorzaty wystąpiła p. Marya Arnoldi, śpiewaczka rozporządzająca głosem niewielkim i pozbawionym życia.

Chlubnie wyróżnił się wśród towarzyszy pan Maurycy Bruszewski, tenor posiadający pewne zalety, które, być może, dzięki dość słabym partnerom, wystąpiły silniej, niżby to się stało w zestawieniu z lepszemi siłami. P. Bruszewski czuje to, co śpiewa, a słabość głosu nagradza sympatycznem brzmieniem. Krakowianie radzi, że mogą narozkoszować się taką rzadkością jak opera, chętnie na wszystkie usterki patrzali przez szpary i bili huczne oklaski. Koncertanci udali się z Krakowa do Odesy.

Teraźniejszy skład opery w Chicago jest tak świetny, że z pewnością nie wiele scen poszczycić się może takim ensamblem. Na czele personalu stoją bracia Reszkowie. Edward jest powszechnym faworytem publiczności. Jan, jako tenor, celujący poprawnością śpiewu, pobiera największe honoraryum, a mianowicie 8000 franków od występu. Z wybitnych sił męskich wymienić należy słynnego barytona Lassala, który zeszłego roku śpiewał na koncercie we Lwowie, dalej Ancona, Luccio i Grąbczewskiego, także barytona, debiutującego z ogromnem powodzeniem. Między paniami odznaczają się: głośna Melba, Calvé, Scalchi, Eames. Jak przy takim składzie wygląda opera, łatwo sobie można wyobrazić.

W Ameryce koncertował także utalentowany pianista Józef Śliwiński. W Chicago doznał wielkiego powodzenia i zyskał sobie rozgłos, jakkolwiek dał tylko dwa koncerty. Krytyka amerykańska zaznacza, że młody pianista wprawdzie nie dorównuje jeszcze Paderewskimu, którego jest uczniem, ale wstępuje dzielnie w jego ślady i odznacza się ogromnym zasobem uczucia w interpretacyi. Z Chicago pojechał Śliwiński do innych miast amerykańskich i wszędzie przyjmowany był sympatycznie.

W paryskiej Operze Komicznej odbyło się z niecierpliwością oczekiwane przedstawienie najnowszej opery Verdiego „Falstaff“, która do tryumfów zdobytych w Medyolanie, Tryjeście, Wenecyi, Wiedniu i Lizbonie, dołączyć może entuzyazm, z jakim ją przyjęła publiczność paryska. Jak wiadomo, libretto wyszło z pod pióra Boita, znanego twórcy opery „Mefisto“; jest ono zręczną przeróbką szekspirowskiej komedyi „Wesołe kumoszki z Windsoru“. Cała partycya znakomicie harmonizuje z treścią komiczną, swawolną. Całość porywa słuchaczy; niektóre duety, arye i fuga końcowa wywoływały frenetyczne oklaski, zmuszające artystów do powtarzania ustępów. Wykonanie w ogóle było niezwykle staranne. Falstaffem wybornym był Maurel, niezrównaną mistress Quickly panna Delna, Alicyą młodziutka panna Grandjean, laureatka konserwatoryum paryskiego. Po skończonem przedstawieniu powstała taka burza oklasków, że sędziwy Verdi dwukrotnie musiał ukazać się na scenie. Jestto w Paryżu największy zapał, publiczność tamtejsza nie wpada nigdy w taki szał jak włoska, to też nie można porównywać zeszłorocznego przyjęcia „Falstaffa“ w Medyolanie z tegorocznem w Paryżu.

W paryskiej Operze Wielkiej w połowie maja przedstawioną będzie nowa opera Lefebvre'a pod tytułem „Djelma“.

Pewnemu pianiście, p. Reisenauerowi, zdarzył się następujący wypadek: W artystycznej podróży po Rosyi zatrzymał się Reisenauer w Jelcie i zapowiedział koncert. Bilety zostały rozsprzedane i publiczność szczelnie zapełniła salę. Tymczasem zamówionego fortepianu nie nadesłano na czas i nie można było rozpocząć koncertu. Pomimo pięciokrotnego wezwania policyi Reisenauer nie chciał zjawić się w sali dla przeproszenia publiczności i zarządzenia zwrotu pieniędzy. Po całogodzinnem czekaniu, publiczność, oburzona takiem lekceważeniem jej, rozeszła się do domów, a koncertant pociągnięty do odpowiedzialności za niedotrzymanie zobowiązania skazany został na cztery dni aresztu.

Zeszyty zestawionych biletów do jazdy.

Z dniem 1 maja b. r. zaprowadza się nowy wykaz zestawionych biletów do jazdy dla ruchu na liniach kolejowych austryackich, węgierskich, niemieckich, holenderskich, belgijskich, rumuńskich, szwajcarskich, norwegskich i duńskich, jakoteż na c. i k. kolei bośniackiej.

Zeszyty zestawionych biletów jazdy wydaje się: we Wiedniu na dworcu kolei południowej, w biurze informacyjnem c. k. austryackich kolei państwowych I Bez. Johannesgasse Nr. 29, w kantorach I Bez. Stefansplatz i Schottenring 3; w Pradze kolei cesarza Franciszka Józefa; w Gracu kolei południowej; w Tryjeście kolei południowej; w Celowcu kolei południowej; w Insbruku; w Budapeszcie kolei południowej (Ofen); w Czerniowcach i Podwołoczyskach, we Lwowie w biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych ul. Trzeciego Maja 3 hotel Imperial, w Zagrzebiu (w biurze miejskiem król.-węgier. kolei państwowych) i w Sołnogrodzie w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych. Zamówienia na takie zeszyty zestawianych biletów do jazdy przyjmują także wszystkie inne stacye c. k. austr. kolei państwowych i Towarzystwa c. k. uprzyw. kolei południowej i pośrednicząc przy nabyciu tych.

Zeszyty zestawionych biletów do jazdy wydaje się tak dla jazd okrężnych, jakoteż dla podróży na tych samych liniach tam i napowrót, jeżeli cała długość drogi wymienionej w kartach do jazdy wynosi najmniej 600 kilometrów.

Wyjątkowo będą wydawane w obrębie sieci c. k. austr. kolei państwowych i c. k. uprzyw. kolei południowej zeszyty zestawianych biletów do jazdy dla podróży rzeczywiście okrężnych już na odległość 300 kilometrów.

Jeżeli się płaci należytość za powyż wymienione odległości minimalne, można przyjmować linie połączające, dla których się biletów do zeszytów nie wstawia, tylko pod tym warunkiem, jeśli ilość kilometrów tych linii łączących nie jest większą aniżeli połowa wszystkich kilometrów przypadających na zapłacone linie biletów zestawionych.

Bilety zestawione upoważniają w ogólności do używania wszystkich pociągów, posiadających odpowiednie klasy według rozkładu jazdy. Na liniach ck. austr. i król. węgierskich kolei państwowych bilety zestawione III klasy ważne są tylko do pociągów osobowych, a za dopłatą według taryfy także pospiesznych, jeżeli na pojedynczych biletach bezpośrednich nie jest wyrażone inne postanowienie. Taryfa dla zeszytów zestawionych biletów do jazdy jest ułożoną w walucie państwa niemieckiego. Wolno jednak podróżnym uiścić należytość także i w walucie austryackiej, obliczonej po dziennym kursie.

Spis zestawionych biletów do jazdy wraz z mapą można otrzymać za cenę 50 ct. w urzędach, które wydają bilety; można takowe też nabyć za pośrednictwem każdej stacyi c. k. kolei państwowych i ck. uprzyw. kolei południowej.

C. k. Generalna Dyrekcya austr. kolei państ. i Generalna Dyrekcya c. k. uprzyw. Towarzystwa kolei południowej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 kwietnia.

(*Z.*) Ostatni dzień tygodnia przyniósł pewną zmianę na lepsze. Jakkolwiek bowiem obroty dzisiejsze w pierwszej fazie ruchu giełdowego poruszały się w kierunku zniżkowym, jednak w dalszym toku musieli spekulanci nasi zastósować się do silnego prądu zwyżkowego, wiejącego zarówno z Berlina jak i Paryża. Impuls do zwyżki na tych targach dała znaczna haussa renty włoskiej. Włoski minister finansów ogłosił już bowiem, że kupon lipcowy wypłacony będzie w tej samej wysokości co dotychczas, t. j. z potrąceniem podatku 13·2procentowego a nie 20-procentowego, jak się tego obawiano. A zatem przynajmniej o najbliższy kupon są wierzyciele Włoch spokojni. Korzystny wpływ targów zagranicznych uwidocznił się tylko w zwyżce kursów, zwiększenia się obrotów nie wywołał wcale. Cokolwiek większy stosunkowo popyt panował tylko w kredytach, elbetalach i akcyach towarzystwa żeglugi na Dunaju. Monety złote podrożały dziś, gdyż dwa wielkie banki skupowały je skrzętnie. Renty utrzymały się przy ostatnim kursie, tylko obie złote poszły o 5 ct. w górę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353 25, węgierskie 423·—, Anglobanki 151·—, Uniony 257·—, Bankvereiny 125·40, Länderbanki 248·—, Ludwiki 216 40, Czerniowieckie 280·—, Elbethale 266 50, Renta papierowa 98 50, srebrna 98 30, austryacka złota 120·—, 4% austr. renta wal. kor. 97·75, węgierska złota 119·10, 4% węgierska renta wal. kor. 95·10, dukat 5·90—, 20-frankówka 9 93—, marki 12·23, ruble 1·34¾.

§ **Wiedeń** 28 kwietnia. Spirytus 16·60.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** zawiadamia, że kupony obligów pierwszeństwa c. k. uprzyw. kolei arcyksięcia Albrechta emisyi I-ej, II-ej i z r. 1890 płatne dnia 1 maja 1894 będą począwszy od tego dnia wypłacane w następujący sposób od sztuki: kupon 5% obligów pierwszeństwa w srebrze (I em.) po 7 50 w srebrze, kupon 5% obligów pierwszeństwa w srebrze (II em.) po zł. 5 00 w złocie = (12½ frk. lub 10 marek niem.), kupon 4% obligów pierwszeństwa w srebrze (em. z r. 1890) po zł. 20.00 w srebrze względnie zł. 4.00 w srebrze). Miejscami wypłaty są: w Wiedniu: główna kasa c. k. gen. dyr. kolei państwowych (XV Schönbrunner-Strasse 6), zaś w Berlinie, Frankfurcie i Monachium wiadome banki.

Począwszy od 15 maja b. r. wypłacać będzie te kupony tylko główna kasa gen. dyr. austr. kolei państwowych we Wiedniu.

Wypłata obligów pierwszeństwa wszystkich trzech emisyi wylosowanych dnia 1 listopada 1893 nastąpi począwszy od 1 maja b. r. również we Wiedniu w głównej kasie gen. dyr. austr. kolei państw., a nadto do 14 maja b. r. włącznie w Berlinie, Frankfurcie n. M i w Monachium.

Telegramy „Przeglądu“.

Wels 30 kwietnia. *Arcyksiężna Marya Walerya powiła tej nocy syna. Matka i dziecko mają się dobrze.*

Wiedeń 30 kwietnia. Wczoraj odbyły się tu dwa zgromadzenia robotników, zajętych przy budowlach. Robotników tych jest obecnie w Wiedniu przeszło 30 tysięcy. Na obu tych zgromadzeniach uchwalono rozpocząć dziś bastówkę. Robotnicy żądają skrócenia czasu pracy o jedną godzinę, zniesienia roboty akordowej i zaprowadzenia jednolitego regulaminu pracy. Żądano od cieśli, aby oni rozpoczęli strejk, cieśle jednak nie chcieli tego uczynić, gdyż zdaniem ich strejk jest obecnie nie na czasie.

Delegaci najwybitniejszych korporacyi przemysłowych w Austryi zebrali się tu wczoraj, aby naradzić się nad sposobem godnego uczczenia jubileuszu pięćdziesięcioletnich rządów Cesarza. Fabrykant Krupp z Berndorfu imieniem klubu przemysłowego oświadczył się przeciw urządzeniu wystawy państwowej w r. 1898, natomiast zaproponował urządzenie w całej Austryi składek narodowych po jednej koronie. Z funduszów uzyskanych z tych składek założone być mają we wszystkich krajach koronnych zakłady, mające na celu zdrowe wychowanie chorowitych dzieci, należących do klasy robotniczej. W zakładach tych powinno być ile możności jak najwięcej miejsc bezpłatnych. Nadto proponował p. Krupp, aby w roku jubileuszowym 1898 urządzono uroczysty pochód ze wszystkich krajów i ze wszystkich warstw społecznych. Pochód ten ma dać obraz wszystkich wynalazków i reform, dokonanych w 19 stuleciu. Podczas pochodu wręczone będą Cesarzowi podarunki krajów i rozmaitych korporacyi.

Delegaci związku przemysłowców górniczych, żelaznych i maszynowych oświadczyli się również przeciw urządzeniu wystawy, a żądali stworzenia jakichś urządzeń użytecznych, mających trwałą wartość.

Zgromadzenie przesłało oba te wnioski komitetowi z poleceniem jak najrychlejszego sprawozdania.

Wiedeń 30 kwietnia. Dziś ogłoszono awans majowy w armii. Arcyksiążę Fryderyk mianowany został jenerałem broni, arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este komendantem 38-ej brygady piechoty, a arcyksiążę Otton pułkownikiem w 9 pułku huzarów. Nadto obejmuje awans nominacyę: 18 jenerałów dywizyi, 42 jenerałów brygady, 43 pułkowników, 83 podpułkowników, 117 majorów, 225 kapitanów, i rotmistrzów 1-ej klasy, a 310 klasy drugiej, 438 poruczników, a 571 podporuczników. W obronie krajowej mianowano 6 podpułkowników, 13 majorów, 17 kapitanów 1-ej, a 35 2-giej klasy, 49 poruczników i 31 podporuczników. Nadto obejmuje awans liczne nominacye w marynarce i żandarmeryi.

Paryż 30. kwietnia. Anarchistę Henry'ego, sprawcę zamachu w kawiarni „Terminus“, skazano na śmierć. Wczoraj wieczorem przewieziono go do więzienia „Roquette“, gdzie przebywają delinkwenci skazani na śmierć. Nie chce on podpisać prośby o ułaskawienie. Egzekucya odbędzie się prawdopodobnie już za kilka dni.

Lyon 30 kwietnia. Na wczorajszym bankiecie na cześć ministrów miał prezes gabinetu Perier mowę, w której wykazywał konieczność reform w budżecie. Jednakże nie tylko na tem powinny ograniczyć się reformy; razem z ustawami potrzeba zreformować także obyczaje, a ci uprzywilejowani, którzy opływają w zbytek wszystkiego, muszą większą część publicznych ciężarów wziąć na swoje barki, aby biednym ulżyć. Republika musi światu dać obraz tak silnie ugruntowanej moralnej jedności, ażeby miała prawo nie bać się niczego, a wszystkiego się spodziewać.

Petersburg 30 kwietnia. *Petersburskija Wiedomosti* zamieszczają bardzo pokojowy artykuł, w którym między innemi piszą te słowa: „Dzięki uczciwej i szczerej polityce Rosyi, szanse pokojowe są obecnie tak wielkie, jak nigdy przedtem. Zadanie stania na straży pokoju jest tak wielką zasługą wobec całego cywilizowanego świata, że dla Rosyi jest ono odszkodowaniem za niepożądany rozwój państw bałkańskich, z wyjątkiem Czarnogóry“. W końcu dowodzi ten dziennik, że obecny rozwój stosunków w Serbii da dobre rezultaty, a rząd bułgarski należy uważać tylko za jednodniowe zjawisko.

Leedyum 30 kwietnia. Wczoraj wieczorem eksplodowała bomba koło głównych drzwi kościoła św. Jakóba. Wszystkie szyby popękały, z ludzi jednak nikt nie zginął, ani nie został raniony.

Barcelona 30 kwietnia. 4 000 pielgrzymów hiszpańskich powróciło tu z Rzymu. Zajścia nie było żadnego.

Lwów dnia 30 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 315 — do 318 —. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 279.— do 282·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 410 do —·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·— do 101 70. 5% z 10% prem. 109·80 do 110 50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·30 do 101.—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98 10 do 98 80. 4% los. w 41½ lat. 98.10 do 98·80, 4% los. w 56 latach 98 — do 98·70. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·— do 97.70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·30 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em 102·80 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·—do100·70 4% z roku 1891 97 — do 97·70 4% z roku 1893 97 — do 97 70.

Monety. Dukat cesarski 5·88 do 5 98 Napoleondor 9·88 do 9·98 Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·—do 1.35·— 100 marek niemieckich 60 95 do 61·40.

Wiedeń dnia 30 kwietnia. (godz. 11 w połudn. Kredyty 352.87, kred. węgierskie 422.75, Anglob. 150.75, Uniony 257.—, Bankvereiny 125.60, Länderbanki 248.20, Akcye tytoniowe 216·50, Staatsbahny 342.75, Lombardy 104.12, Elbethale 268.50 Renta papierowa 98.60, Renta węg. 4% kor. 95·15. Renta węg. złota 4% 119.10, Alpiny 72.10, Marki 61·27, Losy tur. 63.10.

43)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Powoli przecież zaczęła odzyskiwać przytomność umysłu i po kilku chwilach rzekła:

— Nie czas teraz na łzy i rozpacz. Musimy jechać do Paryża, a jeżeli Robert jest aresztowany, starać się go ocalić.

Sybila nic nie odrzekła; uważała to za rzecz naturalną. W głowach ich nie powstała nawet myśl, że Robert może być winnym.

Pośpiesznie, o ile im siły dozwalały, wróciły do pałacu. Zresztą pierwszy pociąg odchodził o dziewiątej; miały więc czas przygotować się do drogi. Był to pociąg towarowo-osobowy i przybywał do Paryża rano. Pociąg kuryerski, wychodzący o północy, przybywał w tym samym prawie czasie, ale Sybila i Helena były zbyt pobudzone, by mogły tak długo oczekiwać na miejscu. Zdawało im się, że lepiej siedzieć już w wagonie, aniżeli czekać w pałacu.

Gdy z torebkami podróżnemi w rękach wychodziły już z westybulu, spotkały się oko w oko z Nadiną. Były zbyt wzruszone, by hrabina nie spostrzegła tego.

— Dokąd idziecie?... o tej porze! — zapytała Nadina.

Helena spojrzała na nią surowo i zdawało się jej, że pod jej wzrokiem badawczym hrabina de Rochebelle zadrżała.

— Tej nocy zamordowano moją siostrę — odrzekła. — Jedziemy do Paryża, naprzód przekonać się, czy to prawda, a następnie zająć się odkryciem zbrodniarza.

Nadina nic nie odrzekła, lecz uchwyciwszy ręką portyerę, stanęła jak wryta, podobna do posągu przestrachu. Gdy oprzytomniała Helena i Sybila były już daleko.

Dopiero o szóstej rano przybyły do Paryża i wziąwszy fiakra, kazały się zawieźć wprost na ulicę Clignancourt.

Pan Gervais był już na stanowisku, szukał i przepatrywał papiery Roberta, by poznać z nich charakter i dążności jego.

Pan de Combremont po odzyskaniu przytomności, nie rzekł ani słowa i długi czas stał nieruchomy przy łóżku. Później oświadczył, że pragnie zająć się tą sprawą i z gorliwością gorączkową zaczął prowadzić śledztwo, badając i dopytując się o najmniejsze szczegóły dotyczące Teresy i jej domniemanego zabójcy.

Wieczorem oświadczył, że przez całą noc pozostanie przy ciele pani André, którą znał i pragnie zastąpić rodzinę.

— Zawiadomiłem jej matkę — dodał — i oczekuję odpowiedzi.

O dziewiątej własny lokaj jego przyniósł mu depeszę:

„Przyjadę jutro rano pociągiem umyślnym i będę u pana o siódmej. Nadina".

Pan Combremont przeczytał depeszę i zasiadł u łóżka, na którem spoczywały zwłoki Teresy.

Dopiero następnego dnia rano, gdy u drzwi zadzwonił pan Gervais, Maurycy spostrzegł, że przesiedział noc całą.

Przez te kilka godzin zestarzał się o lat dwadzieścia.

Po jego odejściu, szef policyi zamknął drzwi na klucz i udał się na szóste piętro dla zrewidowania raz jeszcze mieszkania Roberta. Od pół godziny już przeglądał jego papiery, gdy pozostawiony do rozporządzenia agent zawiadomił go, że dwie, jakieś bardzo szykowne panie, pragną się z nim widzieć.

Były to Helena i Sybila. Gdy podszedł do nich, panna Rochebelle złamanym, ledwie zrozumiałym głosem oświadczyła mu, że jest siostrą pani André i pragnie ją zobaczyć.

— Niech panie będą łaskawe iść za mną — odrzekł i wprowadził je do pokoju, w którym leżała Teresa.

Dwie świece ustawione przez pana de Combremont, paliły się u stóp łóżka ofiary, wydając smutne, drżące światło wśród blasku pogodnego poranka.

— Tereso moja! — wołała Helena, biegnąc ku niej. — Wszak ty mnie słyszysz, nieprawdaż?

Poczem obu rękami uniosła jej ciało i pomimo pokrywającej je krwi, zaczęła całować jej twarz.

— Tereso droga! — wołała, łkając — to być nie może, abyś ty zmarła!... Byłoby to straszne i dla mnie... i dla Andrzeja... Oni się mylą... ty żyjesz... Na imię Andrzeja, który nie przeżyłby twego zgonu i Roberta, który byłby zniesławiony, zaklinam cię powstań i przemów!...

Tuląc ją tak do siebie, nagle krzyknęła i zwracając się do miss Andrew, zawołała:

— Sybilo, byłam pewną, że ona żyje!... żyje!...

Nauczycielka i pan Gervais podbiegli do Heleny, sądząc, że dostała pomięszania zmysłów.

— Pani, błagam cię, uspokój się — rzekł szef policyi.

Helena zrozumiała myśl jego.

— Więc pan przypuszczasz, że utraciłam rozum? — odrzekła. — Ach! zapewne, byłoby z czego, ale wierz mi pan, że jestem przytomną. Teresa żyje, gdyż czułam, jak drgnęła w mych rękach.

— Niech pani się nie łudzi — odrzekł pan Gervais. — Siostra pani już półtorej doby znajduje się w tym stanie i coraz więcej staje się chłodniejszą, bledszą i zmienioną. Czyż pani nie czuje w pokoju odoru?

— Przepraszam — odparła Helena — lecz pan się mylisz. Rzeczywiście, czuję odór nieznośny, ale pochodzi on z rozkładu krwi, pokrywającej ją i posadzkę. Ciało zaś siostry mojej wcale nie jest zimne i sztywne. Znam sztywność trupów, gdyż nieraz widziałam ich na wsi. Zresztą niech pan sam przekona się.

I podała mu rękę Teresy.

Pan Gervais ujął ją i zdumiał się.

— To rzecz dziwna — rzekł. — Wczoraj wieczorem była znacznie chłodniejszą i sztywniejszą.

W tej chwili drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł pan de Combremont, podtrzymujący panią de Rochebelle, lub podtrzymywany przez nią, trudno bowiem było rozróżnić, które z nich było bledsze i bardziej zgnębione i zmienione.

— Moja córka! — jęczała Nadina — moja córka... Boże mój! Co za nieszczęście!...

Zrozpaczona, chwiejąca się na nogach, padła na kolana u stóp łóżka.

Z bladej twarzy Heleny ustąpiło teraz wzruszenie. Trzymała w dłoni rękę Teresy, lecz błyszczące jak dwa żarzące się węgle oczy utkwiła w hrabinę.

Pan de Combremont, oparty o futrynę drzwi, wydawał się na pół żywym.

— Panna Rochebelle zapewnia, że pani André żyje — szepnął pan Gervais do ucha sędziemu.

Ten rzucił się jak gdyby go przeszyła iskra elektryczna.

Nadina dosłyszała te słowa i w tejże chwili zerwała się.

— Żyje!... — zawołała. — Teresa żyje!... Boże wielki!...

Zbladła straszliwie, ciemne jej oczy zagłębiły się, stała się straszną.

Helena, nieruchoma jak posąg, spoglądała na nią błyszczącemi oczyma.

— Panna Rochebelle zapewnia — powtórzył pan Gervais — do tego tak stanowczo, że i ja zaczynam w to wierzyć.

— Ach!... Helena to mówi — szepnęła hrabina.

— A cóż powiedział lekarz? — zapytał pan de Combremont. — Czytałem jego akt, lecz już nie pamiętam.

— Według jego zdania, pani André zmarła wskutek rany zadanej w głowę.

Nadina wybuchła łkaniem.

— Biedna Teresa — powtarzała — moja córka ukochana!... Przez chwilę łudziłam się, że cię odzyskam... Ach! gdybyś mnie była słuchała, drogie dziecko zbuntowane, ileż oszczędziłabyś nam cierpień i żałoby...

Łkania hrabiny zmieniły się w spazmy.

— Niech pani uspokoi się — odezwała się Helena — i nie opłakuje z taką rozpaczą śmierci mojej siostry. Teresa żyje, upewniam panią.

Nadina z postawą, jak gdyby czyniła nad sobą wysiłek, zbliżyła się do Teresy i zaczęła przyglądać się jej uważniej. Wielkie łzy staczały się po jej policzkach, wyglądała rzeczywiście zrozpaczoną strasznie.

— Chciałabym ci wierzyć — odrzekła Helenie — ale niestety!... to rzecz niemożliwa... Tereso, moja córko ukochana!... Ach, jakżebym chętnie oddała własne życie, byle cię wskrzesić!..

Ale w tej rozpaczy Nadiny były jak gdyby chwile przerwy. Hrabina wybuchała, następnie opanowywała się, lub pod natężonym wzrokiem Heleny wahała się.

— Dziwna boleść macierzyńska — rzekł do siebie szef policyi. — Widocznie, ludzie tej sfery myślą i czują inaczej niż wszyscy.

— Przypuszczam — zwróciła się hrabina do sędziego — że nie zechce pan zostawić mej córki w tej norze, lecz wyda jej zwłoki rodzinie? Nie chciała mnie słuchać za życia, lecz mimo to, moje serce macierzyńskie kocha ją zawsze jednakowo. Niech choć po śmierci należy do mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: *Ludwik Masłowski.* — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.